

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU  
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 72

20 czerwca, 1944

Cena (Price) 1/-

## INWAZJA I SOJUSZE

**D**NIA 6 czerwca 1944 r. padło wreszcie hasło do długo oczekiwanego ataku wojsk sojuszniczych na kontynent europejski. Otwarcie trzeciego frontu europejskiego stało się faktem dokonany. Dla ogromu tego wydarzenia nie można znaleźć w historii precedensów. Opisać nakład pracy, wyrzeczeń się i poświęceń, jakich potrzeba było, by świat doczekał się wojsk alianckich z powrotem we Francji — daremny byłoby wysiłkiem. Zapłaciły wysoką cenę nie tylko narody anglosaskie, organizujące atak. Ileż ofiar i cierpień, ileż straconych istnień ludzkich, jakich zniszczeń w kulturze swej i cywilizacji, doznać i wycierpieć musiały dziesiątki narodów podbitych — by wreszcie doczekać się tej wypatrywanej od lat chwili . . . Lądowanie wojsk sprzymierzonych na francuskim brzegu przemieni ducha buntu u tych ujarzmionych narodów w ducha walki o pełne oswobodzenie.

Radość tego niech nie przesłoni nam uczucia wdzięczności zarówno wobec tych, których upór w walce przeciw przemocy nie pozwolił Niemcom na zrealizowanie planów germańskiej Europy, jak i wobec tych, których decyzji zawdzięczamy dalsze trwanie w walce z potęgą militarną Niemiec, a których sile ducha i umysłu winniśmy też przygotowanie obecnego gigantycznego uderzenia. Tu pierwszeństwo w naszej pamięci należy się niewątpliwie Churchillowi za jego "lzy, pot i trud."

Początek działań militarnych zmierzających do oswobodzenia Europy ma również duże znaczenie moralno-polityczne. Wejście wojsk brytyjskich i kanadyjskich na Kontynent uważamy za wypełnienie treści sojuszu wojskowego francusko-polsko-brytyjskiego.

Celem zawartego w 1939 r. ojszu brytyjsko-polskiego oraz istniejącego już dawniej przymierza francusko-polskiego było odparcie wspólnymi siłami zainteresowanych narodów wspólnego niebezpieczeństwa, grożącego od strony wspólnego wroga.

Treści sojuszu dotychczas nie stało się zadość. W 1939 r. Polska, w wykonaniu wspólnego zobowiązania, przyjęła walkę z ogromną przewagą niemiecką bez pomocy ze strony sprzymierzonych Francji i Wielkiej

Brytanii. Sojusznicy Polski nie byli w stanie przyjść jej z pomocą. Prócz wypowiedzenia wojny, nie nastąpiło połączenie sił, nie było wspólnego uderzenia na wroga. Pobitą w nierównej walce Polskę Niemcy nęciły, by wyraziła zgodę na niemieckie panowanie w Europie i podjęła się roli ich wasala. Twierdziły, że Anglia Polskę zdradziła, że Anglia nigdy nie wywiąże się ze zobowiązań wobec polskiego sojusznika. Pokusy te miały znamiona szantażu. *Polonia semper fidelis* pozostała jednak wierna swej decyzji i wierna sojusznikom, nie wątpiąc ani na chwilę, że przyjdzie czas, kiedy Wielka Brytania i Francja zrealizują dane słowo.

Podobnie w 1940 r. Wielka Brytania nie była w stanie ratować śmiertelnie ugodzonej Francji. Zamiast natychmiastowej, skutecznej, pomocy Wielka Brytania przyrzekała ustami swego premiera niezaprzestanie walki, dopóki Francja z upadku nie powstanie. W długich latach niewoli, jakie nastąpiły, Niemcy w propagandzie o "zdradzie pod Dunkierką" i rzekomych zamiarach gospodarczego podboju Francji przez Anglię, usiłowali Francuzów — jak wcześniej, bez powodzenia, Polaków — przekonać do współpracy na rzecz *Nowego Porządku* w Europie. Odmienne od Polaków, wielu Francuzów, żyjąc przez cztery lata w niewoli, załamało się. Dziś wojska brytyjskie i kanadyjskie, obok amerykańskich, przywracają moc sojuszu brytyjsko-francuskiego, przystępują do wykonania zobowiązania Wielkiej Brytanii. Musimy liczyć więc i my, Polacy, że nadejdzie ostatni etap: wykonania zobowiązań Wielkiej Brytanii wobec Polski.

Nie powtarzają się już błędy, popelnione w 1939 i 1940 r., na skutek których Kontynent dostał się pod panowanie Niemców. Niema już walki w pojedynkę, heroicznej ale beznadziejnej, kolejno z Niemcami staczonej. W czerwcu 1944 r. znaczenie sojuszu nabiera pełnej treści. Wspólną walką sojusznicy zmierzają do pokonania wspólnego wroga i do zdobycia wspólnego zwycięstwa.

Zwiastunem burzy, jaka spadła na Niemcy, była ofenzywa generała Alexandra pod Cassino. Mistrzowski jej przeprowadzenie i wspaniałe zwycięstwo ukoronowane zdobyciem Rzymu, niech będzie dobrą wróżką dla rozpoczętej

ofenzywy sojuszników we Francji. Pomyślnie uchwycenie się brzegów Francji przeszło oczekiwanie obu walczących stron. Zaskoczenie przeciwnika, tak trudne do osiągnięcia w tych warunkach niezwykle, w których przeprawić trzeba było przez morze obrzymie ilości żołnierza oraz masy sprzętu i materiału — jednak wbrew wszystkiemu zostało osiągnięte. Uzyskano je dzięki uderzeniu na wybrane cele siłami tak ogromnymi, jakich sztab niemiecki oczekiwać nie mógł, lub, też mimo oczekiwania odparować i zepchnąć w morze nie zdołał. Obrona zaatakowanego odcinka, tak żywa jak i materialna — t.zn. umocnienia i środki ogniowe — okazała się niewystarczająca. Wszystkie przywiązane do obrony wybrzeży kalkulacje upadły, psując oparte na nich niemieckie plany przeciwuderzeń. Zdobycie przyczółków kosztowało sojuszników mniej ofiar, niż się spodziewano.

Zestawiając niemoc wojskową Wielkiej Brytanii w 1941 r. z niesłychaną jej siłą i pogotowiem w 1944 r., nie można nie zauważyć, że, obok wielu innych czynników, pracował na jej korzyść czas. Wstępnym warunkiem było wygranie wojny z okrętami podwodnymi. Zmniejszające się straty w tonażu oraz olbrzymia produkcja amerykańska umożliwiły dopiero osiągnięcie takiej przewagi na morzu, że przy równoczesnej kilkakrotnej przewadze w powietrzu alianci mogli zdecydować się na użycie równocześnie kilku tysięcy okrętów, statków i specjalnych barek, z których rzucono siły znacznie przewyższające obronę wybrzeży. Niebezpieczne dla płynącej armady niemieckie działa nabrzeżne oraz najmniejbezpieczniejsze fortyfikacje zniszczone zostały działaniem lotnictwa i koncentrycznym ogniem dział z okrętów, przez co obrona utraciła wiele ze swych możliwości. Zdecydowanie w uderzeniu zawsze popłaca. Straty bywają mniejsze niż przy zastosowaniu powolnej, "ostrożnej" metody. I tu tak było. Nawała ogniowa, rozmach i siła uderzenia przeraziły Niemców. Pierwsze pozycje zdobyto szybko i z nieznacznymi stratami.

Drugim momentem zaskoczenia było uderzenie w miejscu, w którym Niemcy mogli się ataku nie spodziewać. Wybrzeże na którym nastąpiło lądowanie, jak mówił kpt. Sertorius, ze względu na najbliższą odległość od Paryża



i dostępność — płaskość — brzegów było najslipniej ufortyfikowane i dobrze strzeżone. Mogli się więc byli Niemcy liczyć z mniejszym prawdopodobieństwem lądowania, które musiało nastąpić bez oparcia o chociażby jeden port. Nie trzymali więc w pobliżu rezerw. Nie wyobrażali sobie prawdopodobnie lądowania czołgów i artylerii na plażach i natychmiastowego ich użycia w walce. Wstępny sukces alianci zawdzięczają więc: wielkiej przewadze liczebnej i ogniowej swych sił nad obroną oraz szybkości, z jaką nastąpiło uderzenie. Szybkość zapewniało nieograniczone korzystanie z przewagi na morzu, siłę ognia dały potężne okręty sprzymierzonych flot, użycie olbrzymich ilości środków transportowych umożliwiło przewagę liczebną od pierwszej chwili ataku.

Dla oceny dalszego przebiegu walk i samej wojny, narzuca się pytanie istotne: dlaczego Niemcy, wiedząc o przygotowaniach do inwazji, nie usiłowali przeszkodzić w jej wyruszeniu lub nawet opóźnić jej rozpoczęcia przez niszczenie przygotowań. Od długich tygodni we wszystkich portach Anglii, a zwłaszcza na południu, gromadziły się statki i specjalne barki. Całe południe Anlii było „przeludnione” żołnierzami, wszystkie lotniska pełne samolotów, koleje przeciążone setkami pociągów, idących do „portów inwazyjnych.” Tylko szczegóły zarządzeń i wykonania były tajne; o samych przygotowaniach cały świat wiedział, wiedzieli i Niemcy. Dlaczego więc niemieckie lotnictwo nie zdecydowało się na poświęcenie kilkuset maszyn, za cenę zniszczenia transportów, uszkodzenia statków? Dlaczego nie atakowało koncentracji wojsk? Odpowiedź wydaje się być tylko jedna: niemieckie lotnictwo nie miało dość sił, by podjąć się wykonania takiego zadania. Jakiegokolwiek by plany Niemcom przypisywać chciano, nic prócz słabości nie tłumaczy ich obojętności wobec koncentracji sił przeciwnika, jaka się od wczesnej wiosny dokonywała.

Nieprzeszkadzanie aliancom w koncentracji i w przeprawie przez Kanał porównać można z dopuszczeniem atakującego na odległość szturmową. Zaden obrońca nie patrzy bezczynnie na zbliżenie się atakującego na długość bagnetu. A może sztab niemiecki przygotował według z góry przemyślanego planu zasadzkę, w której zamierza zniszczyć lub zabić siły atakującego? Byłaby to metoda, jaką zastosował był Rommel wobec czołgów gen. Ritchie... A może sztab niemiecki, rozważając dwie możliwości: zniszczenia ekspedycji na morzu, względnie jeszcze wcześniej, w czasie koncentracji w rejonach załadowania — albo dopiero po wylądowaniu na brzegach Francji, zdecydował się na alternatywną drogą? Decyzja taka nie byłaby pozbawiona słusznego uzasadnienia. Szanse powodzenia, w razie przyjęcia alternatywny pierwszej, tj. zaatakowania przeciwnika na morzu lub jeszcze wcześniej w czasie koncentracji, mogły się wydawać sztabowi niemieckiemu zbyt niskie. Niemcy spotkałby się musieli z kilkakrotną przewagą Aliantów na morzu i w powietrzu równocześnie. W razie przyjęcia alternatywny drugiej, tj. stoczenia decydującej bitwy na lądzie francuskim, flota sojuszników przestaje w pewnym znaczeniu odgrywać rolę decydującą od chwili, kiedy ogień morskich dział traci swą skuteczność przy interwencji na rzecz sił inwazyjnych. Nastąpić wówczas musi krytyczny moment, od którego wojska Sprzymierzonych liczyć mogą już tylko na ogień własnej artylerii, przyczem oddziały atakujące nie posunęły się jeszcze dość głęboko w ląd, by posiadać swobodę manewru i dysponować

koniecznymi odwodami. Ten взгляд mógł zdecydować o przyjęciu przez niemiecką obronę drugiej możliwości odparcia inwazji, tj. zmuszenia sił inwazyjnych do przyjęcia rozstrzygającej walki w najmniej dogodnej dla nich chwili.

Przy założeniu jednak, że Niemcy przyjęli tę taktykę, powodzenie tego planu zależy jeszcze od użycia niemieckiego lotnictwa na taką skalę, by zdolne było powstrzymać lotnictwo Sprzymierzonych od dokonywania niszczących nalotów na niemieckie wojska lądowe. Czy jednak „Luftwaffe” stać na taki wysiłek, należy wątpić. Z oceny jej bezczynności na wszystkich niemal frontach: (we Włoszech przyczyniła się poważnie do katastrofy Kesselringa, we Francji umożliwiła zniszczenie sieci transportu kolejowego i dróg, w Niemczech zaś pozostawiła warsztaty produkcji na pastwę zniszczenia) narzuca się wniosek nieodparty, że niemieckie siły powietrzne są za słabe, by odegrać rolę decydującą w rozwijającej się walce o Europę. Bez lotnictwa, plan niemieckiego dowództwa zatrzymywania wojsk alianckich po wylądowaniu spotkać się musi z niepowodzeniem, jeżeli nawet przyjmujemy mało prawdopodobną możliwość skoncentrowania przeważających sił lądowych niemieckich.

Działający pod rozkazami Rundstedta, marszałek Rommel dysponuje 25 dywizjami na odcinku dziś bezpośrednio zaatakowanym i bezpośrednio atakami zagrożonym. Z tych 25 dyw. 9 tworzy obronę stałą powierzonych im odcinków wybrzeża. Pozostałych 14 dywizji już znajduje się w ciężkich walkach z wojskami Sprzymierzonych. Nie tylko nie potrafiły one zepchnąć Aliantów do morza, ale sądząc po dotychczasowym przebiegu walk, za kilka dni mogą już nie być zdolne do prowadzenia działań obronnych. Naczelne dowództwo niemieckie już znalazło się wobec trudnej decyzji użycia rezerw strategicznych. Ale gdzie i jakiej chwili ich użyć?

Churchill oświadczył, ogłaszając w parlamencie wiadomość o lądowaniu, że oto nastąpiło *pierwsze* z wielu lądowań na kontynencie europejskim. Gdzie i kiedy nastąpią dalsze i w jakiej sile — Niemcy nie potrafią przewidzieć. Muszą tylko liczyć się, doświadczeniem nauczeni, z wszelkimi możliwościami ze strony Sprzymierzonych. Niemcy sami przynajmniej w komunikatach ze dopiero około 10% gotowych do użycia sił alianckich przetrzucono do Europy. W takiej sytuacji każda decyzja niemiecka nosi zarodek klęski, którą zbyt wczesne zadysponowanie wojskiem może spowodować.

Wszelkie ruchy wojsk niemieckich spotykają się z dalszą trudnością. Plan szerokiego sabotażu i guerillasówki w obszarach, w których Eisenhower uzna to za potrzebne, jest gotowy. Niemcy stoją netylko wobec zagadnienia powstania dalszego frontu, — Gobbels w czerwcu 1942 r. pisał, że walka na dwóch frontach w Europie byłaby katastrofą dla Niemiec — ale także wobec wrogości milionów ludności podbitej, oczekującej na hasło do walki. Mimochodem nasuwają się analogie z 1918 r. — o tyle nieściste, o ile obecne położenie Niemiec jest gorsze.

Z wielkim zadowoleniem w tych dniach chwały i nadziei tryumfu my Polacy stwierdzić możemy, że od chwili gdy Niemcy napadli nas nieprzygotowanych, walczyliśmy bez

przerwy do dziś. Oto po niedawnym, chlubnym, udziale naszego II Korpusu w decydującej bitwie o Włochy, jednostki naszej Marynarki Wojennej i Handlowej oraz Polskie Siły Powietrzne znowu poszły do walki o Francję.

Choć najsłabszy z trzech sojuszników, Polska po stoczeniu walki sam na sam z Niemcami w 1939 r. bez niczyjej pomocy, dziś ponownie uczestniczy w wspólnym ataku na wspólnego wroga. Obok walczących o wyzwolenie Francji żołnierzy brytyjskich, amerykańskich i kanadyjskich — jutro już może stanie także żołnierz Armii Polskiej. On, który od 5 lat walczy o oswobodzenie Ojczyzny, zrozumie lepiej może niż ktokolwiek pragnienie Francuzów, zawarte w okrzyku mieszkańców Bayeux: „*A Paris!*”

Żołnierz zaś brytyjski, wkraczający na Kontynent i witany jako oswobodziciel, może stać się symbolem nowej ery. Może obalić mur nieufności francusko-brytyjskiej, która powstała przez lata historii. Po ostatniej wojnie fałszywy, wbrew świadectwu miliona poległych we Francji Brytyjczyków, przez propagandę niemiecką ukuty slogan: „*Anglia walczy do ostatniego Francuza*” znalazł podatny grunt i przyczynił się do zbudzenia i pogłębienia niechęci Francuzów do Anglików. Skutki znalazły swój wyraz we wielu posunięciach politycznych rządów obu narodów i przyczyniły się do narastania złych sił, które aż dziś mają ostatecznie być zniaczone. Przybywające do Francji wojska brytyjskie mogą przekreślić ten szkodliwy dla Wielkiej Brytanii przesąd, o ile polityka brytyjska nie zmarnuje wysiłku walczącego żołnierza.

Na polityce brytyjskiej spoczywa więc z kolei niezmiernie trudne, odpowiedzialne zadanie.

Wielka Brytania ma dziś przed sobą zadanie podwójne:

- 1) osiągnięcia wraz z swymi Aliantami zwycięstwa militarnego,
- 2) niezamarnowania tego zwycięstwa na skutek ewentualnych błędów swej polityki — jak to się już raz stało, po roku 1918.

Zadanie drugie jest prawie trudniejsze od pierwszego. Cięży na nim cały kompleks zagadnień brytyjskiej polityki zagranicznej. Oswobodzone narody nie są bez rozlicznych wątpliwości i niepokojów. Wkraczająca w próg Europy Wielka Brytania ma oblicze wielorakie, zależne od swych rozlicznych aliansów, nieraz — wiadomo — ze sobą sprzecznych. Od rozwiązania tych wątpliwości i niepokojów uwalnianych narodów zależy niezmiernie wiele — bo wygranie nie tylko wojny ale i pokoju! Każdy krok postępujących w głąb Kontynentu brytyjskich wojsk wywołuje najeżony jest nie tylko militarnymi ale i politycznymi trudnościami. Prawdziwy taniec wśród mieczów — politycznych. W dodatku pierwsze kroki są najważniejsze, bo są w pewnej mierze nieodwracalne. Dotyczy to dziś oswabdzanej Francji, jak kiedyś dotyczył będzie uwalnianej od niemieckiego jarzma Polski.

Nikt bardziej od nas Polaków nie jest zainteresowany w tym, by polityce brytyjskiej udało się ostrożnie i bezpiecznie przejść przez te prawdziwie pola minowe politycznych trudności europejskich. Oby już nikt nie twierdził, że, raz jeszcze, Brytyjczyków zawiodło rozumienie i zrozumienie Kontynentu!



## BUDŻET NA ROK 1944<sup>1)</sup>

**G**OSPODARKA każdej instytucji publicznej, oparta być winna na planie działalności, obejmującym wszystkie zamierzenia tej instytucji na pewien, zwykle roczny, okres czasu, przyczem plan ten winien ustalać również wydatki na sfinansowanie zamierzonej działalności oraz źródła ich pokrycia. Najistotniejszą rzeczą w działalności instytucji zarówno prywatnych jak i publicznych, (dotyczy to zatem państwa i rządu) jest możliwie najściślejsze ustalenie zadań, jakie dana instytucja winna lub zamierza dokonać oraz hierarchia tych poczynań, przyczem wszystkie one winny stanowić przemyślaną całość i tworzyć jeden wielki skoordynowany instrument. Jedynie przy takim zorganizowaniu pracy działalność instytucji będzie sprawna i wydajna.

Po ustaleniu programu działalności oraz zasad organizacji aparatu wykonawczego ustalić należy plan finansowy, czyli budżet, który winien być budżetem realnym i w miarę możliwości jawnym, tzn. odzwierciedlać winien wszystkie dochody i wydatki w sposób nie budzący wątpliwości.

Zwykle na straży realności budżetu stoją dochody, które zmuszają, w porządnej gospodarce oczywiście, do dostosowania wydatków do swej wysokości, a w konsekwencji do obciążenia potrzeb hierarchicznie niższych.

Jeśli chodzi o budżet Rządu polskiego na 1944 rok, to niestety czynnik hamujący, jakim są dochody państwowe, w tym wypadku nie wchodzi w grę. Winien był zatem być zastąpiony rzeczywistą troską o nasze potrzeby przy zastosowaniu równocześnie jaknajdalej posuniętych oszczędności w preliminowaniu wydatków. Prócz ogólnie przyjętych zasad, gospodarki finansowej państwa, czynniki właściwe winny być mieć na uwadze, przy opracowywaniu budżetu, rzeczywistość naszego Kraju i dobrze się zastanowić, czy rozmach w szafowaniu groszem publicznym, zwłaszcza o ile chodzi o wydatki tzn. władz centralnych, jest godny postawy Kraju.

Nie można również nie zauważyć, że nieograniczone czerpanie z kredytów zagranicznych doprowadzić wreszcie musi do zależności finansowej od wierzycieli, skąd już bardzo niedaleko do zależności politycznej. Nie mniej istotnym czynnikiem przy ustalaniu naszej gospodarki finansowej winna być świadomość, że każdy *shilling* tu wydany bez uzasadnienia, zaciąży w przyszłości na życiu gospodarczym Polski, która przez wiele lat będzie musiała spłacać zobowiązania zaciągnięte na sfinansowanie naszej emigracyjnej "radosnej twórczości."

Ostatnim wreszcie, niemniej jednak ważnym aspektem w sprawie, jest względ wierzycieli w nasze stosunki i sposoby gospodarowania. Rzeczywistość przerasta bowiem najmielsze wyobrażenia o bezplanowości i chaosie, jakiego wyrazem są nasze budżety, a budżet na rok bieżący w szczególności. A przecież po wojnie chcemy oprzeć nasze życie na współpracy politycznej, gospodarczej i finansowej z wierzycielami. Niestety, ich doświadczenia nie są budujące i zaufania ich sfer gospodarczych i skarbowych nam nie przysporzą.

### BRAK KONCEPCJI ORGANIZACYJNYCH

Nawet pobieżne badanie budżetu wskazuje, że działalność Rządu nacechowana jest brakiem jakiegokolwiek koncepcji co do jego zadań jako rządu wogóle, a rządu emigracyjnego w szczególności. Ministerstwa rozbudowane są w sposób nieodpowiadający ani ich potrzebom ani zakresowi działania. Rozbudowa zależna jest jedynie od indywidualnych pomysłów poszczególnych ministrów, względnie ich doradców, no i stopnia wpływu na Radzie Ministrów. Dowodem tego posłużyć może chociażby budżet Ministerstwa Przemysłu, Handlu i Żeglugi.

Sklecone bez żadnej myśli przewodniej, bez jakiegokolwiek planu szerszego, budżety poszczególnych ministerstw nie zostały uzgodnione w jedną harmonijną całość przez Radę Ministrów (organ ten jak i jego biura same przede wszystkim potrzebują organizacji i planu) ani też przez Radę Narodową. Prace Rady Ministrów i Rady Narodowej nie zdolają objąć całokształtu rozważanych zagadnień i spowodować konieczne drastyczne posunięcia, w wyniku których powstałby sprawny, sprężysty i użyteczny aparat rządowy. Obie Rady zgubiły się w drobnych szczegółach, w dyskusji nad parofuntowymi subwencjami, podczas gdy miliony funtów połykały się niepotrzebnie strumieniem. *Penny wise and pound foolish*—po angielsku.

Tego rodzaju stan rzeczy spowodowany został w znacznym mierzce względami partyjnymi, każdy minister bowiem usiłował włączyć do swego zakresu działania te dziedziny, które wydawały mu się bardziej atrakcyjne lub ze względów partyjnych pożądane. Przerost ambicji w rozporządzaniu krociowymi kredytami nie został niestety zahamowany, zarówno z braku koncepcji zasadniczych oraz planu organizacji i działania, co już wyżej podkreśliliśmy, jak też i ze względu na dążność do kompromisu za wszelką cenę, nawet ze szkodą dla interesów całości. Rząd, nie czując za sobą oparcia w społeczeństwie, nie miał odwagi przeciwstawić się pomysłom poszczególnych swych członków. Tym też należy tłumaczyć tolerowanie przez Rząd sytuacji, które wołają o śledztwo sądowe. Przytoczymy chociażby sprawę milionowych nadużyć na szkodę deportowanych w Rosji, popełnionych w Stanach Zjednoczonych, którą poruszaliśmy kilkakrotnie. Minister Sprawiedliwości posiada w Stanach Zjednoczonych aparat dla przeprowadzenia niezbędnych dochodzeń, jednakże ażeby się nie narazić bardziej wpływowemu Ministrowi Opieki, odpowiedzialnemu za te dostawy, żadnych kroków nie wszczął.

Mocno związani grzechem pierworodnym uzurpowanej reprezentacji rzekomej jedności narodowej, ministrowie mocno też się trzymają za ręce, w myśl znanej zasady, że nic tak nie zespala, jak solidarna odpowiedzialność za nieprawość.

### DUBLOWANIE PRAC

W wyniku stosunków jakie się wytworzyły, spotykamy nagminne dublowanie prac przez poszczególne resorty. W najszerszym stopniu dzieje się to w ministerstwach Spraw Zagranicznych, Prac Kongresowych i Informacji,

gdzie istnieją nawet identyczne wydziały. Te same sprawy są opracowywane w różnych ministerstwach, z tym tylko że inni ludzie otrzymują za te prace wynagrodzenie. Sprawy UNRR'y zajmują się ministerstwa: Przemysłu Handlu i Żeglugi; Opieki Społecznej; oraz specjalny wydział M.S.Z. Opiekę społeczną sprawuje Ministerstwo Opieki, M.S.Z., P.C.K. oraz Ministerstwo Obrony Narodowej. To ostatnie utrzymuje ogromne Biuro Rodzin Wojskowych, wychodząc widocznie z założenia, że albo opieka Ministerstwa Opieki nie jest dostateczna albo członkowie rodzin osób wojskowych wymagają opieki szczególnej. Ministerstwa: H. P. i Z., Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Odbudowy Administracji szkołą siły fachowe rolnicze. Zbrodniarzy wojennych ścigają: Prezydium Rady Ministrów, ministerstwa: Sprawiedliwości, Spraw Wewnętrznych oraz poseł polski przy rządzie belgijskim. Planowaniem zajmują się wszystkie urzędy i ministerstwa, przyczem planuje gospodarczo, w tym samym mniej więcej zakresie, 12 specjalnych biur i instytucji. Organizację władz administracyjnych w Polsce opracowują ministerstwa: Spraw Wewnętrznych i Odbudowy Administracji.

W szczególnie szerokim zakresie panuje w ministerstwach radosa twórczość, o ile chodzi o placówki zagraniczne. Nie ma urzędu, który nie miałby kilku przynajmniej zagranicznych przedstawicieli, a kilka ma nawet po dwa w tych samych krajach. W Stanach Zjednoczonych Minister Opieki utrzymuje t.zw. "Biuro 4 państw," specjalnego wysłannika p. Adamczyka na którego "urząd" preliminowano £5.858 (pobory miesięczne p. delegata wynoszą miesięcznie 500 dolarów, nie licząc innych kosztów) wreszcie Komisję Zakupów w składzie 11 osób. Ogółem placówki "dyplomatyczne" Ministerstwa Opieki w Stanach kosztują przeszło £ 20.000.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych utrzymuje "delegatów" różnych swych działów w tych samych krajach, po kilkunastu nieraz. Dział narodowościowy Ministerstwa ma kilka placówek zagranicznych. Pięć—wslawiony ostatnio znowu dział bezpieczeństwa. Jak widzimy *ulmanizacja* społeczeństwa emigracyjnego wciąż się rozwija.

Na częściowe przynajmniej usprawiedliwienie tej własnej służby zagranicznej przytoczyć można, że nasza zawodowa służba dyplomatyczna, zarówno w centrali, jak i na placówkach, nie zawsze jest na wysokości zadania a personel jej często nie przedstawia większej wartości. Należałoby jednak znaleźć sposób rozwiązania zagadnienia, nie zaś ustanawiać specjalne delegatury, a zarazem zwiększać personel M.S.Z. o dalszych 75 osób.

### WYSOKOŚĆ BUDŻETU

W sumach globalnych budżety 1943 i 1944 roku, wskutek manipulacji rachunkowych, zamykają się w kwotach około 14 milionów funtów sterlingów. W rzeczywistości jednakże podwyżka kredytów na rok 1944 wynosi kwotę £ 1.285.000. Z tego na ministerstwo W.R. i O.P. przypada około £ 400.000, — Informację i Sprawy Zagraniczne po około £ 300.000, Przemysł, Handel i Żeglugę £ 117.000. Pomoc dla Polaków w Rosji i wyewakuowanych stamtąd, w porównaniu z rokiem ubiegłym, zmniejszyła się o £ 2 miliony. O kwotę tą również należy podwyższyć wydatki tegoroczne, z tym że 1.500.000 z tych pieniędzy wessał budżet Ministerstwa Opieki.



Stwierdzić zaś należy, że budżetowo zadania Rządu w bieżącym roku właściwie nie wzrosły, nie przybyły bowiem ani nowe agendy, które należałoby przejąć, nie zwiększyła się też liczba obywateli polskich, wymagających opieki. Kredyty zeszlorzeczone obejmowały już bowiem wydatki na opiekę nad Polakami, wywakuowanymi z Rosji.

### URZĘDNICY I STAŁY WZROST ICH LICZBY

Ogólną cechą budżetu jest dalsze przesunięcie wydatków w kierunku wzrostu *kosztów administracyjnych*. Ilość urzędników etatowych we władzach centralnych, to znaczy w ministerstwach w Londynie, wzrosła w latach 1941-1944 o 473%. Dodać zaś należy, że dalsza znaczna liczba osób otrzymuje uposażenia z kredytów przewidzianych na prace specjalne i zlecone. Są to kredyty nie male.

Jeśli chodzi o podwyższenie etatów, to nastąpiło ono w sposób jaskrawy w ministerstwie Przemysłu, Handlu i Żeglugi o 105 osób, M.S.Z. o 75 osób, Spraw Wewnętrznych 38 osób, Skarbu 36, Prac Kongresowych i Informacji po 25 osób, przyczem zaznaczyć należy, że cyfry te nie obejmują etatów, które odeszły z Ministerstwa Skarbu do Przemysłu, Handlu i Żeglugi oraz z Min. Spraw Wewnętrznych do Ministerstwa Oświaty — w związku z przekazaniem działu Spraw Morskich do pierwszego z tych ministerstw i Funduszu Kultury Narodowej do drugiego. Tak więc podwyżki etatów w ministerstwach H.P. i Z. i Spraw Wewnętrznych są w rzeczywistości znacznie wyższe.

Jeśli chodzi o wysokość uposażeń pracowników we władzach centralnych, to przeważają grupy wyższe, od I-III. Liczba ich sięga 50% ogółu pracowników, podnosząc się w Ministerstwie Przemysłu Handlu i Żeglugi do 60%.

Przy omawianiu zagadnienia urzędniczego nie można pominąć oczywiście sprawy niewspółmiernych awansów. Awansami szafuje się hojnie, bez uzasadnionych potrzeb. Do rzadkości należy urzędnik, któryby tylko raz awansował. Z reguły awansowano dwa lub trzy a nawet i cztery razy. W roku bieżącym podniesiono uposażenia Sekretarzy Generalnych.

Przy tak znacznej podwyżce etatów urzędniczych i kredytów na ich utrzymanie nasuwa się pytanie, czy była ona potrzebna i jakie są wyniki działalności poszczególnych resortów. Niestety, odpowiedź na obydwa te pytania wypadnie negatywnie. Wyniki działalności resortów są przeważnie bardziej niż mierne i jedynie brak miejsca nie pozwala nam na przytoczenie konkretnych przykładów. Zresztą o działalności tak poważnych resortów jak Ministerstwo Informacji i M.S.Z., każdy przeciętny czytelnik ma wyrobione zdanie, niestety słuszne. Wyniki działalności innych ministerstw jak Sprawiedliwości, Przemysłu i Handlu oraz Odbudowy Administracji nie posunęły się ani o jotę naprzód od czasu gdy ministerstwa te składały się tylko z paru urzędników.

Z dużym zadowoleniem a zarazem i podziwem musimy podkreślić wyniki prac dokonanych w Kraju nad szeregiem problemów, związanych z okresem powojennym. Ostatnio mieliśmy możliwość zapoznać się z kilku tego rodzaju projektami i stanowczo stwierdzić należy, że stoją one na bardzo wysokim poziomie i wyprzedziły znacznie załączkowe projekty londyńskie, jakie tu i ówdzie usiłuje się zapoczątkować w poszczególnych mini-

sterstwach. Jeśli zaś porównamy warunki pracy w Kraju i w Londynie, to okaże się, że wysiłki i wyniki krajowe można bez przesady nazwać gigantycznymi.

Ilość urzędników, zatrudnionych w ministerstwach jest o 50-60% za wysoka. Jeżeli zaś przy tak wysokiej liczbie pracowników wydajność pracy ich nie jest wielka, to wynika to przede wszystkim z braku koordynacji pomiędzy poszczególnymi resortami a nawet działami tego samego resortu. W niektórych ministerstwach różne wydziały załatwiają, a raczej usiłują załatwiać, te same sprawy. Następnie przyczynami mizernych wyników są: niesłychany wzrost *biurokracji* jako metody, znacznie intensywniejszej obecnie niż przed wojną, zła organizacja pracy oraz niefachowość i amatorskość poszczególnych urzędników, zwłaszcza wyższych stopni, wreszcie samych ministrów, którzy, dobrani przypadkowo i niemając własnych koncepcji ani znajomości resortów, powierzyli stanowiska swych zastępców nie fachowcom, jak to się zwykle dzieje kiedy minister jest politykiem, lecz ludziom przypadkowym, również nie mającym zbyt szerokiego pojęcia o zagadnieniach którymi mają kierować.

### KULT NIEKOMPETENCJI

Najjaskrawszym przykładem kultu niekompetencji i ignorancji, panującego w naszych ministerstwach posłużyć może fakt, że dla zbadania przyczyn katastrofy w której zginął ś.p. gen. Sikorski wysłani zostali do Gibraltaru: generał, który nie był lotnikiem, inżynier górnik oraz człowiek o bardzo zagadkowej przeszłości, których niestety tak wielu rozsiadło się w naszym życiu emigracyjnym. Ministerstwo Odbudowy Administracji opracowuje plan organizacji powojennej w oderwaniu od Kraju i bez uprzedniego ustalenia podstaw tej organizacji. Ministerstwo Sprawiedliwości organizuje sądownictwo, nie mając elementarnego poglądu na to, jakie zasady dotyczące sądownictwa ustali przyszła konstytucja.

Nie lepiej przedstawiają się sprawy poza W. Brytanią. W niektórych osiedlach uchodźczych, administrowanych przez t.zw. delegatury Ministerstwa Opieki Społecznej, jeden funkcjonariusz Ministerstwa przypada na kilku uchodźców. Szczególne budzić musi zdziwienie, że właśnie Ministerstwo Opieki Społecznej usunęło czynnik społeczny z administracji osiedli, opierając się na zbiurokratyzowanej administracji.

Jedynym uzasadnieniem utrzymywania przez państwo tak licznej personelu urzędników mogłaby być chęć przyjęcia z pomocą inteligencji pracującej. Ten argument przemawia nam do przekonania. Jednakże w takim razie należałoby określić pewne minimum uposażenia i wypłacać je, a pracowników posłać na studia do biur, przedsiębiorstw i uniwersytetów brytyjskich. Byłoby to ze znacznie większą korzyścią zarówno dla nich, jak i dla sprawy polskiej, zwłaszcza w przyszłości. Uwagi nasze dotyczą w szczególności profesorów wyższych uczelni, którzy zamiast kontynuować swe prace naukowe w najbardziej wymarzonych warunkach, obsiedli przeważnie stanowiska urzędnicze. I w rezultacie po blisko czteroletnim pobycie w W. Brytanii nie ukazała się dotychczas ani jedna praca naukowa, chociaż profesorów jest kilkudziesięciu. A jakże byłoby to ogromna korzyść, gdyby w każdym środowisku uniwersyteckim zasiadło i zaczęło pracować naukowo kilku profesorów. Tak, jak to zrobili profesorowie medycyny. Mieli-

byśmy dziś zt sobą świat nauki brytyjskiej! Bardzo to ważny czynnik.

### PRACE ZLECONE

Na prace zlecone preliminowano znaczne stosunkowo sumy. Na czoło się wysuwają Ministerstwa P.H. i Z. oraz W.R. i O.P., pod rozmaitymi niewinnymi tytułami. Kredyty te są całkowicie zbędne. Ministerstwa zatrudniają wielką liczbę dobrze płatnych funkcjonariuszy, którzy powinni posiadać kwalifikacje odpowiednie do opracowywania najpoważniejszych zagadnień. Jeśliby jednak pewne tematy wymagały szczególnego przygotowania naukowego, to prace te mogłyby być honorowane z Funduszu Kultury Narodowej.

W praktyce bowiem kredyty na prace zlecone (jak również t.zw. na styczności i dyspozycyjne), z wyjątkami oczywiście, służą do wynagradzania bardziej zasłużonych pracowników własnych oraz do zwiększenia rzeczywistej liczby etatów, gdyż ministerstwa utrzymują pewną liczbę urzędników na pracach zleconych. Szereg urzędników otrzymuje stałe dodatki "na styczności". Wielu wykłada na kursach, pobierając po 30 s. za godzinę. Nic też dziwnego, że w 1943 r. kilkudziesięciu urzędników państwowych pobierało z rozmaitych tytułów przeszło £100 miesięcznie. Jest to objaw wysoce nie normalny, a zarazem świadczący o dużej demoralizacji pewnej części kół urzędniczych, szerzonej niewątpliwie świadomości przez czynniki oficjalne.

Niektóre ministerstwa preliminują kwoty na wynagrodzenie ekspertów, mających ocenić prace zlecone i wydać o nich opinię. To już zakrawa na groteskę. Jednakże, jak rzeczywistość wskazuje, kredyt ten był potrzebny. Do jednego z ministerstw wpłynęła kiedyś z innego ministerstwa praca z prośbą o zaopiniowanie. Kierownik działu, do urzędowych obowiązków którego należy wydawanie opinii w tego rodzaju sprawach, zażądał *specjalnego* wynagrodzenia! Zainteresowane ministerstwo odmówiło. I dopiero Rada Ministrów rozstrzygnęła spór, przyznając żądającemu £25 za ocenę pracy!

Przy rozdawaniu prac zleconych panuje całkowita dowolność w wyborze kandydatów. Krają pogłoski, że praca z zakresu opracowania projektu ustawy o marynarce handlowej została poruczona prawnikowi, specjalście od zagadnień wekslowych w mieście Łodzi. Pracuje on nad ustawą morską już przeszło dwa lata. Doświadczenia swoje z zakresu komunikacji morskiej wykorzysta tenże znawca w zakresie lotnictwa, gdyż ostatnio został mianowany przez Ministra H., P. i Z. kuratorem linii lotniczych "Lot." Nawiasem zaś mówiąc, na terenie W. Brytanii przebywa w tej chwili 250 pracowników "Lot." Nie sądzimy by nikt z nich nie miał lepszych kwalifikacji na stanowisko kuratora.

### LOKALE

Byłoby rzeczą wysoce wskazaną, ażeby tematem jednej z prac zleconych był *Przewodnik po Polskich Urzędach i Instytucjach Oficjalnych*. Zebranie materiału zajęłoby długi okres czasu. Nie pokusimy się w ramach niniejszego artykułu na jego odtwarzanie, ograniczając się do przytoczenia paru cyfr. Komorne za pałac Rotshilda dla Premiera wynosi ponad £4,500. Za lokale Ministerstwa Przemysłu, Handlu i Żeglugi płaci się £7,000 rocznie, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych £6,000, Skarbu ponad £5,000, M.S.Z. £7,000, Informacji £11,000.



## DELEGAT RZĄDU DLA WSCHODU

Omawialiśmy swego czasu celowość utworzenia urzędu Delegata Rządu na Wschodzie, ustanowionego jedynie dla utrzymania p. Strassburgera na stanowisku ministra. Wydatki tego urzędu wynoszą już ponad £40,000. Cena, jak za zrobienie komuś osobistej przyjemności, bardzo wysoka. Z kwoty tej na pobory pana delegata przypada £1,600. Koszt wynajęcia "siedziby" p. delegata, czyli poprostu mieszkania, £1,400, biuro — £5,400, służba — £540, fundusz reprezentacyjny — £840, fundusz dyspozycyjny — £3,600. Na koszty podróży preliminowano £3,000. Warto zanotować, że uposażenie ambasadora brytyjskiego w Egipcie wynosi £2,500, dodatki reprezentacyjne zaś — £8,000.

Z zestawienia kredytów, którymi rozporządza minister-delegat z wydatkami brytyjskiego ambasadora wynika, że ten ostatni jest raczej reprezentantem biednego emigracyjnego rządu.

## MINISTERSTWO INFORMACJI

Ministerstwo Informacji i Dokumentacji podwyższyło swoje kredyty o £280,000. Wydatki wzrosły znacznie w pożyczkach uposażań, funduszów dyspozycyjnych i innych. Działalność ministerstwa wymaga specjalnego studium i omówienia, chociaż fragmentarycznie czynimy to od czasu do czasu.

Jako nowy wydatek figuruje odbudowa radiofonii oraz organizacja wytwórni filmowej w Stanach Zjednoczonych. Na ten cel przewidziano narazie £14,000, a wogóle na działalność podwyższono kredyty o przeszło £30,000. Sądząc z dotychczasowych wyników pracy tego działu będą to pieniądze wyrzucone, a pomysł organizacji wytwórni filmowej dla produkowania filmów w rodzaju "Calling Mr. Smith" — co najmniej za naiwny. Całą imprezę należy jak najszybciej zlikwidować, powierając prowadzenie działu, w dotychczasowym zakresie, innemu kierownictwu.

Krociowe kwoty przewidziane są dla PAT'a. Należałoby je zmniejszyć do minimum, tym bardziej że wiadomości PAT'a dubluja placówki M.S.Z. i biura propagandy M.O. Narodowej.

## IZBA KONTROLI PAŃSTWA

Nawet pobieżny rzut oka na naszą gospodarkę emigracyjną przekonywa, że tak gospodarzyć nie można. Trzeba głębokich zmian, któreby raz wreszcie wszystko uporządkowały. Nasuwa się zatem pytanie, jak to się dzieje, że tego rodzaju pozornie ulegalizowane trwonienie groza publicznego trwa i nikt na to nie reaguje. Przyczyny tego stanu rzeczy staraliśmy się przedstawić na wstępie. Chcemy tu ponadto podkreślić, że cała odpowiedzialność za to co się dzieje, spada przede wszystkim na Rząd i oczywiście znajdzie swój epilog przed Trybunałem Stanu lub innymi instytucjami po powrocie do Kraju. Jeśli chodzi organy kontroli państwowej, ostatnio znacznie wzmocnionej liczbowo, to badają one wydatki raczej formalnie i to zwykle ze znacznym opóźnieniem. Przyznać zresztą należy, że N.I.K. stwierdziła niejednokrotnie grube niewłaściwości, nie mając jednakże egzekutywy nie może wyciągnąć w stosunku do nikogo konsekwencji.

St. Woj.

## NOTY I UWAGI

PREMIER MIKOŁAJCZYK  
W AMERYCE

Premier Mikołajczyk wyjechał do Ameryki. Wyjechał dosyć nagle, dosłownie w przededniu otwarcia "drugiego" frontu. Wyjazd jego ma znaczenie międzynarodowe. Prasa anglosaska wykazywała na jego temat sporo zainteresowania i podawała mnóstwo domysłów. Sztuczne dymy są kładzione w wielkiej obfitości. Zawczasie jeszcze na ocenę znaczenia tej podróży, ale czas już na ustalenie pewnych faktów i wyjaśnienie pewnych spraw.

Wyjazd p. Mikołajczyka był poprzedzony bezpośrednio trzema znamiennymi faktami. Pierwszym był Kongres Amerykan Polskiego Pochodzenia w Buffalo, który odbył się pod hasłem obrony interesów Polski, a w szczególności jej granicy wschodniej. Kongres wystosował apel do Prezydenta Roosevelta i zrobił duże wrażenie w świecie zachodnim. Czynniki najbardziej prosovietkie nie tylko w Ameryce ale i w Brytanii zostały zaalarmowane. "The Observer" usiłował, niezbyt udolnie zresztą, pomniejszyć znaczenie głosów polskich w Stanach Zjednoczonych i zniechęcić w miarę możliwości organizatorów, poczem zwrócił się o informację do prof. Kota. Prof. Kot był niezmiernie oburzony posądzeniem, że mógłby mieć coś wspólnego z tym kongresem, oświadczył, że zabronił nawet posłać korespondenta PAT-a na ten zjazd, co zaś do p. Matuszewskiego, który miał być rzekomo jednym z jego inicjatorów, to p. Kot poinformował specjalnie przedstawiciela angielskiego pisma, że jest to przysięgły jego wróg!

Drugim faktem był powrót do Ameryki z Moskwy prof. Lango. Powróciwszy p. Lange opublikował swoje wrażenia, z których wynikało — wedle "Observera" — że Moskwa mogłaby się zgodzić na odroczenie ostatecznego rozstrzygnięcia spraw granicznych z Polską na po wojnie. P. Lange zauważył także, że część armii Berlinga jest zwolennikami rządu londyńskiego, a, jak twierdzi "specjalny korespondent" tegoż "Observera", powiedział marsz. Stalinowi, że Związek Patriotów Polskich zupełnie się nie nadaje na związek nowego rządu w Polsce.

Trzecim faktem był wywiad prem. Mikołajczyka udzielony tuż przed wyjazdem pismu "Manchester Guardian". Treścią polityczną tego wywiadu było ponowienie propozycji linii demarkacyjnej między Lwowem i Wilnem a granicą polsko-rosyjską. Jak sobie czytelnicy przypominają, linia ta zrodziła się na posiedzeniu rządu polskiego, kiedy nasi sojusznicy naciskali na przyjęcie przez nas rosyjskiego żądania traktowania tzw. Linii Curzona jako podstawy do rokowań z Rosją. Rząd wówczas uznał za najmądrzejszą politykę dalsze ustępstwa i, wbrew własnemu zapewnieniu, że jego stanowisko ze stycznia nie jest jakeśmy tu wówczas wykazywali, odstąpieniem od zasady integralności, zaproponował rządowi angielskiemu ową linię demarkacyjną. Odpowiedzią ze strony brytyjskiej na to stanowisko była mowa prem. Churchilla z 22 go lutego stająca na gruncie Linii Curzona. Zdawałoby się mogło, że ta nauka, a także gwałtowny protest Kraju i społeczeństwa wychodzącego spowodują, iż fatalna linia demarkacyjna pojdzie we wstydliwe zapomnienie. Stało się wręcz przeciwnie, Prem. Mikołajczyk

nie tylko powtórzył ją, z niewiadomych dotąd przyczyn, przed swym wyjazdem do Stanów, ale powtórzył ją w sposób, rzucający nowe światło na całą sprawę.

Przypominamy: w styczniu rząd, w odpowiedzi na sowieckie żądanie oddania wschodniej Polski, oświadczył, że gotów jest dyskutować z Sowietami "wszystkie najważniejsze zagadnienia," poczem dla uspokojenia opinii polskiej propaganda rządowa tłómaczyła szeroko, że nie oznacza to żadnych ustępstw od zasady integralności. W lutym rząd oświadczył, że nie może w czasie wojny zmieniać granic Polski, ale proponuje linię demarkacyjną na wschód od Wilna i Lwowa, a na zachód od granicy ryskiej. Na wschód od tej linii byłaby administracja sowiecka z udziałem innych sojuszników, na zachód od niej administracja polska. Teraz p. Mikołajczyk powiedział:

"Propozycja wysunięta przez rząd polski w styczniu (propozycja, o której mowa, wysunięta była w lutym; powołanie stycznia wydaje się bardzo znamienne. *Przyp. red. M. Pol.*) pozostaje ważna. W myśl tej propozycji Rosja i Polska miałyby zgodzić się na wyznaczenie linii demarkacyjnej, biegnącej na wschód od Wilna i Lwowa, lecz nie podejmować decyzji co do ostatecznej granicy. Znaczyłoby to, że na zachód od linii demarkacyjnej rząd polski byłby uznany jako władza administrująca na wyzwolonych ziemiach, podczas gdy terytorium na wschód od tej linii podlegałoby jurysdykcji rosyjskiej. Premier Mikołajczyk podkreślił, że wysuwając tę propozycję, poszedł dalej niż upoważniał go polskie państwo podziemne. Premier jest jednak przekonany, że większość Polaków udzieli mu swego poparcia." (Wyjątek z wywiadu w "Manchester Guardian" w tłumaczeniu Dziennika Polskiego z 3 czerwca 1944.)

Zważywszy, że 1) powtórzenie propozycji lutowej po marcowej uchwale Rady Jedności Narodowej w Kraju nie jest "pójściem dalej," ale pójściem wbrew, że 2) pominięto kontrolę Aliantów nad administracją rosyjską na wschód od proponowanej linii, że 3) władzę rosyjską nazwano nie zarządem ale jurysdykcją, któreto słowo ma określone znaczenie międzynarodowe, oznaczające suwerenne sprawowanie władzy — powiedzieć należy, że wywiad Mikołajczyka jest nowym krokiem po drodze zgubnych i bezowocnych ustępstw. Trudno się oprzeć wrażeniu, że wbrew męceniom opinii od stycznia idziemy konsekwentnie po jednej linii, ukrywanej przed społeczeństwem, niecałkiem znanej nawet rządowi, ale gdzieś postanowionej.

Premier Mikołajczyk wyjechał do Stanów. Już w czasie jego tam pobytu "The Times" podał wiadomość, że Rosji nie zależy już obecnie tak bardzo na sprawie granicy z Polską jak na innych zagadnieniach, a zwłaszcza stosunku Armii Krajowej do wojsk sowieckich. Z p. Mikołajczykiem wyjechał do Ameryki gen. T. przybyły świeżo z Kraju. "The Observer" wyraził przypuszczenie, że prem. Mikołajczyk spotka się z prof. Lange w czasie pobytu w Stanach. Ale to są na razie tylko pogłoski. (*vide* notę "Już nie pogłoski" na str. 990.)

## NOWE POSUNIĘCIA

Podróż prem. Mikołajczyka do Waszyngtonu jest tylko jednym, na zewnątrz widocznym, faktem w całej grze o sprawy polskie między



wielkimi mocarstwami. W grze tej widzimy szereg zupełnie nowych posunięć, które należy starać się odcyfrować.

W sprawie granicy polsko-rosyjskiej zaznaczyły się dotąd trzy różne stanowiska wewnątrz naszej antyniemieckiej koalicji wojennej: rosyjskie, anglo-amerykańskie i polskie. Rosja domagała się *natychniastowego*, a całkowicie nowego, wykreślenia granicy z Polską, jeżeli nie czegoś więcej. Naród polski stał i stoi na stanowisku, że Polska ma granicę z Rosją wykreślone ostatecznie w Rydze w 1921 r. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone zajęły stanowisko, iż sprawa granicy między Polską a Związkiem Sowieckim zdecydowana być winna *po wojnie*.

Rząd polski zamiast obstawać przy zasadzie szanowania istniejących traktatów także przez mocarstwa anglo-saskie, zamiast trzymać się wytrwale jedynej linii polityki polskiej, chwiał się i chwile nadal między stanowiskiem, rosyjskim i stanowiskiem anglo-amerykańskim.

Dziś sytuacja stała się nie tylko militarnie lecz i politycznie bardzo delikatna, gdyż stanowiska Rosji i Mocarstw Anglosaskich zdają się zbliżać do siebie. Z Rosji dochodzą głosy, iż rząd sowiecki nie jest już całkowicie obcy zasadzie, żeby sprawy graniczne odłożyć na po wojnie, z Ameryki zaś, że Prezydent Roosevelt nie jest też całkowicie od tego, żeby pewne zasady uregulowania kwestii polsko-rosyjskiej przesądzić już teraz.

W prasie londyńskiej najwięcej o polityce rosyjskiej informuje w dniu powszednie *News Chronicle*, w niedzielę zaś *Observer*, o polityce zaś amerykańskiej w dniu powszednie *Daily Telegraph*, w niedzielę natomiast *Sunday Times*. Jest to przeważnie kwestia posiadania odpowiednich kontaktów i korespondentów, nie zaś szczególnej polityki danych gazet.

Więc też korespondent *Daily Telegraph*, donosząc w dniu 12 czerwca o rozmowach w Waszyngtonie i łączących się z nimi pogłoskach o bezpośrednich rokowaniach polsko-rosyjskich w sprawie granic, zaznacza:

„Jeżeli doniesienia te są prawdziwe, oznaczałoby to zmianę postawy zarówno Rządu amerykańskiego jak i Rządu polskiego. Dotychczasowe stanowisko Ameryki wyrażało się w zasadzie, iż sprawy graniczne powinny być odroczone aż do ustania działań wojennych. Stanowiskiem Rządu polskiego było, iż nie ma on pełnomocnictw (*authority*) do dysponowania polskim terytorium.”

Niestety, ostatnie publiczne wystąpienie prem. Mikołajczyka (wywiad w *Manchester Guardian*) zdaje się wskazywać, że p. Mikołajczyk przestaje brać pod uwagę fakt, że nie ma żadnych pełnomocnictw do dysponowania polskim terytorium. Może to pociągnąć ciężkie konsekwencje dla niego osobiście, ale i dla sprawy polskiej.

Powstaje jednak pytanie, dlaczego Moskwa jakoby odstępuje od swojej dotychczasowej sztywnej postawy i dlaczego Ameryka zdaje się zbliżać do poprzedniego stanowiska Rosji?

Wydaje się, że dawniej Stalin nie ufał sojusznikom anglo-saskim i chciał mieć ich podpisy natychmiast na odpowiednich aktach. Dziś bardziej mu odpowiada sytuacja „*beatus qui tenet*,” gdyż sądzi, że podpisy i tak zdobędzie później.

*Sunday Times* z 4 czerwca doniósł, iż Europejska Komisja Doradczą Trzech Mocarstw w Londynie ukończyła już uzgadnianie projektów warunków zawieszenia broni z Niemcami. Ustalony został jakoby jeden tekst, obejmujący 60 artykułów. Najważniejsze klauzule są naturalnie te, które odnoszą się

do okupacji Niemiec. *Sunday Times* i tym razem donosi, iż Sowiety ekwipować mają Niemcy po Łabę, oraz że Austria i Berlin mają być okupowane wspólnie przez wojska trzech mocarstw.

Polityka polska nie może mieć nic przeciw bardzo szerokiemu udziałowi wojsk sowieckich w okupacji Niemiec, byle tylko prawa Polki zostały zagwarantowane. Polityka sowiecka jednak, nieprzyjazna Polsce, uważać się zdaje, że skoro nie można uzyskać międzynarodowego uznania zmiany statusu Polski jako państwa, trzeba iść drogą faktów dokonanych, do czego sposobności dotarcza może zajęcie i otoczenie Polski przez wojska rosyjskie.

Stany Zjednoczone natomiast, tak jak i W. Brytania, widząc miękka postawę kół oficjalnych polskich, nie poparły zasady szanowania traktatów i zobowiązań dobrowolnie zaciągniętych i starały się sprawę odroczyć. Skoro jednak sam Rząd polski podsuwa rzekomo tymczasowe *linie demarkacyjne*, i zdaje się zbliżać do tez sowieckich, ułatwia w ten sposób grę elementem oportunistycznym w kołach oficjalnych amerykańskich i brytyjskich.

Tak wyglądają nowe, niebezpieczne dla Polski, posunięcia wielkich mocarstw. Uwagi niniejsze zresztą nie tylko nie wyczerpują tematu, ale nawet nie dotyczą istoty gry między Waszyngtonem, Moskwą i Londynem. Dziś tylko tyle powiedzieć możemy, że obawiamy się, by wielkie mocarstwa nie używały sprawy polskiej do rozgrywek dyplomatycznych między sobą i o ich własne tylko interesy. Na straży interesów polskich stać powinien Rząd polski. Jest to jedyną jego racją istnienia.

### JUŻ NIE POGŁOSKI

Nim wydrukowaliśmy powyższe uwagi, prem. Mikołajczyk powrócił z Ameryki i w prasie ukazało się dość dużo wiadomości na temat jego podróży. Ponieważ rozmowy p. Mikołajczyka w Waszyngtonie mogą być początkiem nowej fazy sprawy polskiej, fazy bardzo niebezpiecznej, odpowiednie reakcje dadzą się zapewne zauważyć na terenie politycznym. Na tym miejscu czynimy na razie notatkę prasową.

P. Mikołajczyk miał dwie konferencje prasowe: jedną w Waszyngtonie drugą w Londynie. W Waszyngtonie, w dniu 14 czerwca b.r., „oświadczył — donosi *Daily Telegraph* — iż około cztery miesiące temu wysunął propozycję nakreślenia dla celów administrowania obszarów uwolnionych *linii demarkacyjnej* (kursywa „M.P.”) między administracją rosyjską i polską. Propozycja ta zostawia Wilno i Lwów pod czasową (*temporary*) administracją polską. Nie otrzymano odpowiedzi od Rosjan.”

Po tak dodatkowym jeszcze udokumentowaniu tej sprawy, notujemy, że pogłoski o rozmowach p. Mikołajczyka z p. Langem okazały się prawdziwe. Na konferencji prasowej w Londynie, po przybyciu z Ameryki, p. Mikołajczyk oświadczył, że rozmawiał z prof. Langem, który świeżo powrócił z wizyty do Rosji, a *Observer* informuje, że p. Mikołajczyk wyrażał się niezwykle ciepło o „polskiej armii i polskiej kolonii” w Rosji. Słowa „polska armia” w Rosji należy czytać w *Observer* — „Berling,” słowa zaś „polska kolonia” oznaczają Wasilewską i jej towarzystwo.

Na tym tle należy odcyfrowywać artykuł wstępny w *The Times* z 16 czerwca, który został poświęcony podróży p. Mikołajczyka do Ameryki. Autor artykułu wskazuje, iż

możliwe jest wkrótce wejście wojsk rosyjskich do Polski i że w Waszyngtonie chodziło o doprowadzenie do porozumienia polsko-rosyjskiego wobec tego faktu. *Times* wskazuje na propolskie jakoby ostatnio gesty ze strony Moskwy. Między innymi —

“Nie próbowano w Moskwie rzucić klątwy (*ban*) na członków polskiego Rządu w Londynie — lub w szczególności na jego przywódcę, p. Mikołajczyka — choć trzeba otwarcie przyznać że postawa niektórych z nich chyba nie zaleca ich (*hardly commends them*) w oczach Rosjan na przyszłych członków sąsiedniego i przyjaznego rządu. Obecne objawy wskazują gotowość rosyjską rokowania z jakimkolwiek przyzwyciężonym reprezentatywnym połączeniem różnych grup wygnańców polskich w W. Brytanii, Stanach Zjednoczonych i Rosji, nie zawierającym jednakże elementów otwarcie wrogich Rosji. Trudno byłoby wymagać więcej od Mocarstwa, którego przede wszystkim waleczności, wytrwałości i ofiarom Polska zawdzięczać będzie swoje wyzwolenie.”

*Times* tłumaczy, że pierwszy ruch należy teraz do Rządu polskiego, który powinien dostosować niektóre pozycje w swoich najwyższych organach państwowych do tych poglądów rosyjskich. W szczególności chodzić ma o „naprostowanie (*rectifying*) sytuacji wytworzonej przez konstytucję Piłsudskiego, która czyni polskiego Wcdza Naczelnego odpowiedzialnym przed Prezydentem, ale nie przed Premierem.”

Wreszcie *Times* kończy, iż rząd polski utworzony w 1939 i 1940 r. nie jest w pełni reprezentatywny. “Wolanie o organ bardziej reprezentatywny nie opiera się wyłącznie, ani nawet w pierwszym rzędzie, na doniosłości rychłego porozumienia się z Rosją, jakkolwiek jest ono najważniejsze. Jakkolwiek rząd, który miałby ustalić swoją władzę w odnowionej i ukonstytucyjonej na nowo Polsce, nie może pozwolić na powstanie wątpliwości co do jego demokratycznych pełnomocnictw albo jego zdolności przemawiania w imieniu wszystkich części i grup polskiego narodu.”

Skończmy ten pobieżny przegląd głosów o podróży prem. Mikołajczyka informacjami z *Sunday Times* z 18 czerwca, który donosi z Waszyngtonu, iż Prezydent Roosevelt “poinformował w pełni Marszałka Stalina o swoich rozmowach z prem. Mikołajczykiem oraz o niepokoju z jakim Stany Zjednoczone patrzą na obecny punkt martwy w stosunkach polsko-rosyjskich.” Prezydent Roosevelt zaznaczył jakoby przy tej sposobności, że “nie podtrzymuje nienaruszalności Traktatu Ryskiego i zgadza się, że należy wziąć pod rozwagę dostosowanie (*adjustment*) wschodniej granicy Polski, iż sugeruje jednakże, iż sprawy te winny być przedyskutowane bezpośrednio między rządami polskim i rosyjskim.” Dalej informuje *Sunday Times*, że rozmowy prem. Mikołajczyka z prof. Langem odbyły się za aprobatą Departamentu Stanu, wreszcie przytacza opinię Langego z artykułu jego w moskiewskim piśmie “*Wojna i Klasa Robotnicza*,” iż żołnierze w t.zw. oddziałach polskich formowanych w Związku Sowieckim “o tyle tylko są w opozycji do Rządu polskiego w Londynie, o ile przedstawia on dalszy ciąg reżimu przedwojennego, specjalnie w osobach Prezydenta Raczkiewicza i Gen. Sosnkowskiego. Ta negatywna postawa nie rozciąga się jednakże na p. Mikołajczyka i na tych z jego kolegów, którzy znani są od lat jako szermierze demokracji.”



Dawno już, po konferencji moskiewskiej, pisaliśmy, że dążeniem polityki rosyjskiej jest rozprawić się w Europie nie tylko z Niemcami, ale z całym powersalskim porządkiem europejskim i na jego miejsce wprowadzić porządek moskiewski. Jeżeli tak jest, nie można się dziwić iż na odcinku polskim chodzi o przekreślenie dwudziestu lat polskiej państwowości po tamtej wojnie i powołanie do życia innej Polski, z tamtą nie mającej związku. Stąd traktowanie rządu polskiego, wedle *Times*, jako reprezentacji różnych grup emigracyjnych, a nie narodu polskiego. Stąd podważanie konstytucji i różnych instytucji państwowych. Można przewidywać w jakim kierunku wobec tego pójdzie dalsza akcja. Najpierw atakowano tylko Naczelnego Wodza, teraz już atakuje się Prezydenta. Środowisko polityczne polskie, które myśli że tu chodzi o demokrację, nie zasługuje na to, żeby traktować je poważnie. Nie może traktować go poważnie nikt — nawet Moskwa.

### NOWY STYL POLEMICZNY

Przy okazji dekoracji Złotym Krzyżem *Virtuti Militari* maj. lotnictwa Skalskiego, gen. Sosnkowski powiedział między innymi: "Odrzućmy precz wybujałe ambicje osobiste, uczucia zawiści, odłóżmy narazie naturalny i zrozumiały skądinąd spór pokoleń — zamknijmy wszystkie skryte dojścia do twierdzy polskiego ducha."

W parę dni później na tzw. Święcie Ludowym przemawiał p. Mikołajczyk w charakterze prezesa (Bóg raczy wiedzieć skąd się zrobił prezesem) Stronnictwa Ludowego. Między innymi powiedział: "Coraz więcej ludzi deklaruje publicznie, że wyrzeka się wybujałych ambicji osobistych oraz zawiści i oświadcza, że godzi się odłożyć spór pokoleń, naturalny i zrozumiały skądinąd. Jest to przeblask uświadomienia odpowiedzialności wobec historii."

Gen. Sosnkowski zwracał się z apelem do wszystkich Polaków, prem. Mikołajczyk użył tego zwrotu do zupełnie innych celów. Nie jesteśmy bliżej w tej polemice zainteresowani, ale uważamy, że sportowo coś tu nie jest w porządku.

### ... I NOWA PRAWORZĄDNOŚĆ

W tym samym przemówieniu p. Mikołajczyk oświadczył, że "w chwili obecnej mamy dwie konstytucje: jedną formalną, legalnie nas jeszcze obowiązującą, i drugą, pisaną w podziemiach i wykawaną w walce. Ta druga konstytucja idzie ku nam."

Podstawą tej "nowej konstytucji" wykuwanej w walce podziemnej, jest porozumienie czterech stronnictw krajowych, co sam mówca zaraz w dalszym ciągu stwierdził. Otoż ta "nowa konstytucja" jest tu w Londynie łamana przez rząd od samego początku. Nie ma rządu koalicyjnego, wbrew woli kraju. Tu w Londynie panuje w pełni stary duch konstytucji sanacyjnej, z tą tylko formalną zmianą, że wszechwładza jest nie w ręku Prezydenta, ale w ręku premiera. Nie zorganizowane ruchy masowe decydują o składzie rządu i rady narodowej, ale widzimy się grupy rządzącej z łaski konstytucji sanacyjnej.

"Ta druga konstytucja idzie ku nam" — powiedział p. Mikołajczyk, jako prezes Stronnictwa Ludowego. Idzie, ale jakoś dojść nie może.

### PREMIER ?

Nie można nie zauważyć także osobliwości przemówienia naszego premiera, p. Mikołajczyka, do Kraju w dniu lądowania sił anglo-amerykańskich w Normandii, 6 czerwca 1944 r. W imieniu i do Norwegów np. przemówił w Londynie ich Król, Haakon VII, a więc Głowa Państwa. Do Belgów przemówił wprawdzie Premier p. Pierlot, ale też powszechnie wiadomo, że Król Belgijski, Leopold III, jest niemieckim jeńcem. Do Polaków powinien był przemówić pierwszy Prezydent, a następnie powinien był wydać odezwę Rząd.

Przemówił jednak p. Mikołajczyk, a dopiero w dwa dni później Prezydent. Ciekawe kto ustalił kolejność. Ciekawe także, że treść przemówienia p. Mikołajczyka łączyła się ściśle z zagadnieniami wojskowymi, do czego w Polsce mamy odrębne organy przewidziane Konstytucją. Inwazja lądu europejskiego jest *prima vista* sprawą wojskową. W imieniu Ameryki i W. Brytanii nie przemówił z tej okazji ani Prezydent Roosevelt ani Premier Churchill, ale właśnie dowodzący siłami ekspedycyjnymi General Eisenhower.

Mamy dwie konstytucje — mówi p. Mikołajczyk. Z której to z nich wynika precedencja Premiera (uzupełniającego zresztą w warunkach emigracyjnych, a więc nawet nie kontrolowanego przez Sejm) przed Prezydentem i Rządem?

I, co jeszcze ważniejsze, kto tę precedencję ustala? Nie ustalił jej bowiem w tym wypadku żaden kompetentny czynnik polski. Jeżeli zaś ustaliło ją B.B.C., to może nie od rzeczy przypomnieć będzie, że B.B.C. nie jest instytucją znaną żadnej konstytucji polskiej. Nie będzie też zapewne zajmował urzędu premiera w Polsce nikt, kto by się opierał na czynniku zagranicznym.

### PO TEJ SAMEJ STRONIE BARYKADY

Po tej samej stronie barykady — przeciw Stronnictwu Narodowemu — znaleźli się ostatnio szef P.P.S. w Londynie, wicepremier Kwapiński, Prezes Rady Narodowej Prof. Stanisław Grabski oraz jedna z grup . . . O.N.R. z pp. A. Doboszyńskim, M. Harusewiczem i T. Salskim na czele.

P. Kwapiński pisze w londyńskim "Robotniku" z 1 czerwca, iż "Rząd polski jest rządem koalicyjnym i opiera się na czterech głównych stronnictwach w Kraju." Sformułowanie to nie odpowiada rzeczywistości. Obecny Gabinet polski w Londynie nie jest rządem koalicyjnym, jeżeli przez koalicję rozumiemy wszystkie główne ugrupowania polityczne polskie, i nie opiera się o cztery główne stronnictwa w Kraju. Po przyjeździe p. Zygmunta Berezowskiego z Kraju i po złożeniu przez niego odpowiednich oświadczeń Pan Wicepremier powinien wyrażać się ściślej i pamiętać jak jego oświadczenia wygłądać będą wobec udokumentowanych faktów. Natomiast stwierdzić należy, że obecny Gabinet polski jest koalicją socjalistyczno-ludowcową, czyli t.zw. w Polsce Centrolewem, z dobraniem przedstawicieli mniejszego Stronnictwa Pracy oraz kilku jeszcze osób indywidualnie. Prawdopodobnie w najbliższej przyszłości sytuacja wyjaśni się całkowicie, a mianowicie albo powstanie prawdziwy rząd koalicyjny, jak tego wymaga ciężkie położenie wojennej Polski, albo sztyd Centrolewu zostanie odsłonięty w całej pełni.

Wicepremierowi Kwapińskiemu sekunduje

Prof. Grabski, który jako przewodniczący ciała deliberującego złożonego z różnych grup, powinien przecież wyrażać się ściślej i ostrożniej niż działacz partyjny. Niestety, nie jest to cnotą tego długoletniego polityka, choć w tym wypadku odbija się to nawet na jego własnej sytuacji politycznej i koncepcjach, które ma zamiar realizować. W swoim artykule sprawczawczym z dyskusji w Radzie Narodowej nad dezercją grupy Żydów z Armii Polskiej (*Dziennik Polski* z 13 czerwca) Prof. Grabski pisze, iż przemawiali "imieniem Stronnictwa Narodowego pp. Fenger i Meissner." Nie odpowiada to prawdzie i dziś już nie twierdzą tego nawet sami wmiennieni po nazwiskach członkowie Rady Narodowej. Więc skąd to się bierze u Prof. Grabskiego? Doprawdy, trudno wytłumaczyć, jak mogą politycy, zdawaloby się odpowiedzialni, powiększać chaos w polskim życiu wewnętrznym wtedy, kiedy chaos ten starają się wytworzyć czynniki zewnętrzne! I na cóż im przydać się politycznie może mówienie, że czarne jest białe, skoro to i tak na wierzch wyjdzie! Jeżeli nawet polityk socjalistyczny sądzi, że jego stronnictwo zyska kiedy inne straci, to co zyskać może ktoś, kto pretenduje do polityki rzekomo wyższej, ponad stronnictwami . . .

Kwapińskiemu i Grabskiemu sekundują w usiłowaniu pomniejszenia znaczenia Stronnictwa Narodowego także przedstawiciele jednej z grup O.N.R. i związani z nimi jeszcze jeden luzem chodzący polityk, p. A. Doboszyński. Oto ukazała się obecnie, w czerwcu, w sprzedaży w Londynie broszura p.t. "Drogi pokolenia," datowana z kwietnia. Broszura zredagowana została przez trzech działaczy wymienionych przez nas na wstępie. Jeden fragment tego wydawnictwa zmusza nas do paru uwag, ponieważ może kogoś nieorientującego się wprowadzić w błąd. Jest to jeden z ustępów wywiadu p.t. "Rozmowa z przybyszem z Kraju."

Udziałający wywiadu twierdzi, że Stronnictwo Narodowe w Kraju "rozszczyło się na dwie części", przyczem silniejsza część nie poszła na współpracę z Armią Krajową, ale związała się z pozostałością dawnego O.N.R. i utworzyła *Narodowe Siły Zbrojne* oraz ich odpowiednik polityczny *Służbę Cywilną Narodu*, podczas gdy słabsza część współpracuje z Delegatem Rządu w Kraju i "utrzymuje stosunki zarówno z prezesem Bieleckim jaki z min. Seydą, uważając obu za swych przedstawicieli."

Na Kresach naszych mówi się: "Słyszał, że dzwonią, ale nie wie w którym kościele." "Przybysz z Kraju" dopóki był w Kraju, nie wiedział co się dzieje na Emigracji, kiedy znalazł się tu, przestał się orientować co się dzieje w Kraju. Bywa tak z każdym, kto nie umie rozumować politycznie. Brak informacji można zastąpić metodą rozumowania i częściowo naodwrot, nie można jednak zastępować jednego braku drugim.

Dwa te fakty w wywiadzie nie odpowiadają już dziś rzeczywistości. A mianowicie "rozszczenie Stronnictwa Narodowego" i podstawa tego rozszczepienia — Narodowe Siły Zbrojne i ich stosunek do Armii Krajowej. Tak było rok temu, tak nie jest dzisiaj. Stronnictwo Narodowe zawsze stawiało wyżej interes ogółu niż swój własny i kiedy zaczęła się organizować na szerszą skalę Armia Krajowa, Stronnictwo w Kraju postanowiło wcielić swoje odrębne i liczne oddziały zbrojne do tej Armii bez względu na nielojalny stosunek do Stronnictwa Narodowego rządu Gen. Sikorskiego w Londynie. KONSYDERACJE państwowe przeważały nad zastrzeżeniami wewnętrznymi. Wtedy *nie Wielka* grupa



działaczy Stronnictwa, nie podzielać tej wielkoduszności, oddzieliła się w działaniu od głównego nurtu i wzięła udział w tworzeniu N.S.Z. Po pewnym czasie zobaczyła, że rozwój wypadków, natężenie walki z najeźdźcą niemieckim, uzasadnił to całkowanie militarne. Zaczęły się rozmowy o powrocie, które doprowadziły do pełnego przywrócenia stanu poprzedniego — już w czasie pobytu „przybyśza z Kraju” w Londynie. Równocześnie zniknął także powód podziału, gdyż Narodowe Siły Zbrojne weszły ostatecznie także w skład Armii Krajowej, co chyba tłumaczy już wszystko najjaśniej. Okazuje się, że „przybyśz z Kraju” tego nie wie, zwłaszcza że drukuje broszurę w kwietniu, a wydaje ją w czerwcu. Kto jednak tak będzie dotrzymywał kroku wydarzeniom, ten daleko nie dojdzie.

Nie odpowiada również rzeczywistości, ani nie odpowiadało kiedykolwiek dawniej, twierdzenie, iż Stronnictwo Narodowe w Kraju uznawało podwójne przedstawicielstwo na Emigracji. Przez cały czas wojny Stronnictwo uznawało i uznaje za swych przedstawicieli swoje władze z prezesem Zarządu Głównego T. Bieleckim i prezesem Rady Naczelnej W. Folkierskim na czele, natomiast nigdy nie uznawało za swego przedstawiciela p. Seydy, co ostatnio raz jeszcze ponad wszelką wątpliwość stwierdził przybyły z Kraju stały Sekretarz Komitetu Głównego Z. Berzowski.

Tego rodzaju wypowiedzi, jak omówiona wyżej, są tylko wodą na młyn wrogów obozu narodowego. Nie jest chyba główną racją istnienia odrębnych grup narodowych zwalczanie Stronnictwa Narodowego? Może by już czas raz ustalić sobie o co naprawdę chodzi.

Rzecz charakterystyczna, iż równocześnie z nieprawdziwymi wiadomościami o „rozszerzeniu” w Stronnictwie Narodowym, ukazała się w Londynie broszura p.t. „O program polski,” również pochodząca ze środowiska dawnego O.N.R., z grupy jednak odrębnej, nie współdziałającej z autorami „Drogi pokolenia.”

## UCZCZENIE ZWYCIĘZCÓW

Zwycięska bitwa II Korpusu W.P. o Monte Cassino wywołała ogromne wrażenie w społeczeństwie polskim w W. Brytanii. W kołach rządowych i Rady Narodowej zapanowało coś w rodzaju konsternacji, gdyż zwycięstwo przyszło w chwili nieprzytomnych ataków w obu tych ciałach na Wojsko Polskie z powodu rzekomego antysemityzmu. Rząd jako całość nie odezwał się ani słówkiem do Armii z powodu tego zwycięstwa, a premier Mikołajczyk w depeszy do generała Andersa potraktował sprawę anonimowo, nie wymieniając ani samego Generała ani w ogóle nie wspominając o dowodzeniu. Tak samo zachowała się sławetna Rada Narodowa, która powzięła zresztą tylko uchwałę wewnętrzną, również anonimową jak telegram p. Mikołajczyka, i ograniczyła się do opublikowania jej w *Dzienniku Polskim*. Niepoważnie wyglądają też życzenia Rady Narodowej dalszych zwycięstw, jeżeli sama Rada swoimi nieodpowiedzialnymi obradami ułatwiać nadal będzie obecne ataki na Polskie Siły Zbrojne.

Skrupulatne przemilczanie przez Premiera i Radę Narodową elementu dowodzenia w wystąpieniach kurtuazyjnych z powodu zwycięstwa cassińskiego dowodzi zarówno

zasadniczego niezrozumienia istoty Sił Zbrojnych, bez względu na ustrój społeczny i program polityczny, jak też i braku elementarnej taktu. Jakkolwiek General Sosnkowski stwierdził o Monte Cassino, w swojej mowie z okazji dekorowania Złotym Krzyżem *Virtuti Militari* majora Skalskiego z P.S.P., „przeszło dwustu oficerów padło zabitych i rannych na czele szeregów idących do szturm na niezdobyte pozycje niemieckie.” Pan Premier i cna Rada Narodowa nie raczyli tego zauważyć. Stalin i Kalinin widzą i dostrzegają swoich dowódców, nasz Rząd i Rada zajmują się zwalczaniem swoich.

Mądrzejsi, choć po niewczasie, okazali się socjaliści, którzy najgoręcej skundrowali obcym atakem na dobre imię Polskich Sił Zbrojnych w Radzie Narodowej. W artykule w londyńskim *Robotniku Polskim* wyraźnie zaznaczyli, że z jednaką czcią odnoszą się do ogółu obywateli pod bronią, jak też i do „zawodowych wojskowych, którzy im w walkach przewodzą i często ofiarę życia składają.”

Oczywiście, nonsensem jest dzielenie żołnierzy w boju i w obliczu śmierci na rezerwistów i zawodowych, ale też socjaliści nie rozumują że bój ma swoje prawa, które obowiązują bez względu na ustrój społeczny i polityczny narodu. Bój różnicuje tylko funkcje uczestników, a więc i ich stanowiska w organizacji sił zbrojnych, na funkcje wojowników i funkcje dowódców. Każda z tych funkcji wymaga innych cnót, choć każdy prawie żołnierz jest w bitwie raz jednym raz drugim — zależnie od tego, która funkcja na danym szczeblu organizacyjnym i w danej sytuacji bojowej przeważa.

\* \* \*

Z inicjatywy Prezydenta R.P. odbyło się w Londynie 29 maja uroczyste nabożeństwo na intencję powodzenia oręża polskiego. Społeczeństwo natomiast uczciło zwycięców Monte Cassino piękną akademią w katolickiej Westminster Cathedral Hall, w dniu 1 czerwca. Akademia urządzona została przez Związki Ziemi Północno i Południowo — Wschodnich R.P. Pomimo że uroczystość organizowana była pośpiesznie, przygotowano ją dobrze programowo i artystycznie. Sala była pięknie udekorowana. Przewodniczył Prof. Wielhorski, Prezes Związku Północnego, w prezydium obecni byli nie tylko przedstawiciele obu Związków ale także wielu innych polskich stowarzyszeń w Londynie. Referat o bitwie cassińskiej wygłosił znany historyk i pisarz wojskowy p. Otto Łaskowski. Piękne przemówienie, godne tradycyjnych związków literatury polskiej z orężem, wygłosił Red. Zygmunt Nowakowski, sens polityczny i międzynarodowy bitwy cassińskiej wydobyl w swoim przemówieniu prezes Związku Południowego, Sędzia Piotr Siekanowicz. Imieniem organizatorów p. J. Godlewski, ze Związku Północnego, odczytał depesze do Naczelnego Wodza Generała Sosnkowskiego oraz do nowopowstałego w Ameryce ośrodka tamtejszej Polonii. Odczytany też został list od Generała Sosnkowskiego, który nie mógł być obecny na zebraniu, oraz szereg innych listów i depesz.

(W części artystycznej zebrania p. Opieński deklamował wiersze Jana Rostworowskiego i Antoniego Bogusławskiego na cześć zdobywców Monte Cassino, p. M. Nowakowski odśpiewał *Marsz Karpackiej Brygady* i *Pieśń Rycerską* Moniuszki i p. Sulikowski odegrał na fortepianie poloneza Szopena.)

## TRAGICZNY DYLEMAT

W tragicznym dylemacie znajduje się Polska Partia Socjalistyczna. Dylemat ten polega na sprzeczności między międzynarodowymi hasłami Partii, a faktem że właśnie ze strony międzynarodowej najwięcej ciosów politycznych otrzymuje sprawa polska. Inny aspekt dylematu to sprzeczność między programem rewolucyjnym Partii a okolicznością, iż urządzanie rewolucji w Polsce w obecnym okresie historycznym byłoby wodą na młyn ościennego mocarstwa, które te rzeczy potrafi organizować nieco sprawniej niż socjaliści jakiegokolwiek kraju.

Może kiedyś zajmiemy się głębiej tym dylematem, który zatruwa atmosferę nie tylko samej Partii Socjalistycznej, ale w ogóle polskiego życia publicznego. Dziś zwrócimy uwagę na jeden objaw dylematu, udokumentowany wystąpieniami socjalistów w Radzie Narodowej. Mamy na myśli wspólne oświadczenie P.P.S. i Bundu w tej Radzie, z okazji dezercji części Żydów z szeregów polskich, opublikowane w londyńskim *Robotniku Polskim* z daty 1 czerwca 1944.

Wiadomo powszechnie, że do rozkładu Polskich Sił Zbrojnych dążą międzynarodowi komuniści, którzy sądzą, że w ten sposób pomagają Związkowi Sowieckiemu. I to był główny i właściwy powód dezercji z szeregów polskich znacznej liczby Żydów. Oprócz tego były powody inne, osobiste: niechęć do ryzykowania życia w walkach, zamiar osiedlenia się po wojnie w W. Brytanii i t.p. Jak to zauważył jeden z ministrów brytyjskich w Parlamencie (Mr. George Hall — podsekretarz Stanu w Foreign Office — w dniu 28 kwietnia 1944 r.), masowe dezercje Żydów z Armii Polskiej w Szkocji zaczęły się dopiero w lutym 1944. Przed tym ich nie było, ani — widocznie — powodu do nich. „Antysemityzm” w Armii Polskiej zaczął się więc nie wiadomo dlaczego dopiero w lutym 1944! Kiedy tuż przed dezercjami wezwano żołnierzy Żydów do składania ewentualnych skarg na antysemickie ich traktowanie, na setki przyszłych dezertów wpłynęło tych skarg tylko sześć. Reszta nie miała powodu do narzekania. *Dziennik Polski* przytaczał wypadki dezercji Żydów nawet z mieszanej baterii przeciwlotniczej polsko-brytyjskiej pod dowództwem brytyjskim. Tu chyba antysemityzmu być nie mogło. Ale dezercjerzy byli. A w dwie godziny po ogłoszeniu wyroku przeciw grupie dezertów przez sąd wojskowy polski w Szkocji, Radio Moskiewskie omówiło wyrok, atakując „antysemicką klikę reakcyjnych oficerów polskich” i pocieszając skazanych.

Prawdziwe powody dezercji znane są więc przystawiskim, tylko nie P.P.S., która wraz z przedstawicielem *Bundu* w Radzie Narodowej deklaruje:

„Pewne elementy reakcyjne i antysemickie, kontynuujące na obczyźnie zgubne i przez znaczną większość ludności Polski odrzucane hasła nienawiści narodowej i rasowej, rozwinęły swą działalność szczególnie na terenie Polskich Sił Zbrojnych.”

Następuje potem długi wywód oskarżycielski, a dopiero na samym końcu parę słów o „pewnych czynnikach zewnętrnych wrogich Polsce” wykorzystujących „ostatnie wydarzenia.”

Jest to nie tylko dostarczanie tym czynnikom argumentów i dokumentów przeciw własnemu narodowi i własnej armii, ale zarazem i usprawiedliwienie ich dotychczasowej akcji.



Jest to niewinnianie komunistów, gdy jeżeli "wydarzenia" były bez ich instygacji i prowokacji, a oni je tylko "wykorzystali," to doprawdy nie ma o co ich oskarżać! I tak postępują politycy, którzy doskonale znają komunizm i jego metody. I jeszcze domagają się by stawiać ich na czele państwa i w ich ręce składać kierowanie losami narodu. Któż jednak może mieć zaufanie już nawet nie do programu socjalistycznego, ale do zwykłego politycznego rozsądku socjalistycznych przywódców w Radzie Narodowej? Zwłaszcza, skoro jeszcze chwala się w swoim "Robotniku":

"Prasa i opinia publiczna całego świata przez dziesięć dni interesowała się Radą Narodową, po raz pierwszy chyba odkąd Rada istnieje. Sprawiała to akcja P.P.S. na terenie tego ciała."

### ANTYSEMITYZM WŚRÓD ŻYDÓW

Londyńska *The Jewish Chronicle* informuje o sprawozdaniu, które złożył Radzie *Anglo-Jewish Association* p. Leonard G. Montefiore z podróży odbytej niedawno do krajów śródziemnomorskich z ramienia Żydowskiego Komitetu Szpitalnego. W sprawozdaniu tym znalazła się i taka informacja, bardzo interesująca na tle niedawnych oskarżeń Armii Polskiej o antysemityzm:

"W bezpośrednim sąsiedztwie Cairo zakwaterowane były dwie lub trzy większe jednostki wojskowe palestyńsko-żydowskie, a stykając się z żołnierzami z tych jednostek Żydzi oficerowie i szeregowi z jednostek brytyjskich odczuwali, iż tamci, palestyńscy Żydzi, patrzą na nich z ukosa i zdają się mówić:

"Kto to są ci ludzie udający Żydów a nie mówiący po hebrajsku i niewykazujący większego zainteresowania Palestyną? Nie są to w ogóle Żydowie."

"Z drugiej zaś strony ci brytyjscy Żydzi sądzą, że palestyńscy Żydzi są arogancy i przewrócone mają w głowach (were arrogant and swollen-headed)—tak, iż kiedy Mr. Montefiore przebywał tam, zaznaczało się duże napięcie między palestyńskimi jednostkami z jednej a pewną liczbą żydowskich oficerów i żołnierzy w jednostkach brytyjskich z drugiej strony."

Kto z Ligi Obrony Praw Obywatelskich albo z polskiej Rady Narodowej zaprotestuje przeciw posiadaniu jakichkolwiek Żydów o arogancję i zawrót w głowach?

### ISTOTA ZAGADNIENIA

Artykuł prof. Górki w czerwcowym N-rze londyńskiej *Nowej Polski* p.t. "Najgorsze strony antysemityzmu" tylko dlatego jest logiczny, że jest jednostronny. Autor wyrwa ze spłotu zagadnień i interesów jeden tylko aspekt i przeprowadza rozumowanie, które nie ma absolutnie żadnego związku z rzeczywistością polską. Kto posiada polskie społeczeństwo, lub nawet niektóre tylko jego odłamy o antysemityzm, ten wcale nie zwalcza antysemityzmu (nie można zwalczać tego czego nie ma), ale służy tym *vested interests*, które zarzutów o antysemityzm używają jako zasłony dymnej dla własnych brudnych celów — przeciw narodowi polskiemu.

"W chwili zaś obecnej — pisze prof. Górka — ze spokojem i poczuciem prawdy możemy już stwierdzić, że w tym społeczeństwie, które mnie przede wszystkim obchodzi — w polskim, co raz bardziej uwidacznia się zwycięstwo tej zdrowej myśli, że walcząc z antysemityzmem,

walczymy nie tyle o Żydów i ich prawa, ile przede wszystkim o własne zdrowie i siłę polityczną polskiego narodu. Faktem jest, że ta klęska antysemityzmu w duszy polskiej nie odbyła się bez wpływu ze strony wstrząsu moralnego, którego doznał naród polski na widok milionów Żydów mordowanych na ziemiach polskich. Jednym z najpiękniejszych, czy symbolicznych przejawów tego wstrząsu, jest fakt, że Jan Mosdorf, inicjator O.N.R., został przez Niemców rozstrzelany w Oświęcimiu pod zarzutem bratania się z Żydami."

Jednym z najpiękniejszych objawów chrześcijańskiej miłości bliźniego, ale nie żadnego "bratania" się, jest śmierć Jana Mosdorfa w Oświęcimiu, natomiast nie jest takim objawem np. bratanie się prof. Górki z niektórymi Żydami w Londynie. Jan Mosdorf nie "bratanił" się z Żydami, tylko pomagał nieszczęsnym bliźnim, jak mu to nakazywała święta wiara katolicka, którą zawsze wyznawał. Natomiast prof. Górka używa takich objawów do udowodnienia krętym stylem, że w Polsce był antysemityzm, bo nastąpił "wstrząs moralny."

Jest to odwracanie przyczyn i skutków. Nie dlatego naród polski stał się zdrowy moralnie, iż widział jak Niemcy mordują Żydów, tylko dlatego naród polski nie wziął udziału w mordowaniu Żydów, gdyż był zdrowy moralnie. Jeżeli — jak w innym miejscu pisze prof. Górka — "największe zło antysemityzmu tkwi w moralnej deprawacji charakterów danych narodów i w politycznym rozkładzie poszczególnych społeczeństw," to jasne chyba być musi nawet dla tak niejasnego umysłu, jaki ma prof. Górka, iż skoro w narodzie polskim nie nastąpiła ani moralna deprawacja charakterów ani rozkład polityczny społeczeństwa — to m.i., nie było w nim antysemityzmu.

Innych aspektów sprawy żydowskiej w Polsce dziś nie poruszamy. Natomiast nie możemy nie zanotować, iż polskie Ministerstwo Informacji w Londynie, w którym tyle jest osób narodowości żydowskiej lub tylko pochodzenia żydowskiego, nie uznało za stosowne przedstawić światu na przykładzie bohaterskiej śmierci Jana Mosdorfa, jakie jest naprawdę stanowisko polskiego społeczeństwa, jak wielkie jego poświęcenie dla ideałów i jakie zasługi wobec cywilizacji oraz wobec społeczności żydowskiej. Dlaczego nie uczyniono tego? Bo wtedy upadła by cała teoria polityczna obecnego Rządu, dzieląca Polaków na "dobre" demokratów i złych "faszystów" i "antysemitytów." Jest to jeden z najbrzydszych objawów braku jakiegokolwiek wstrząsu moralnego w Stronie i w Pałacu Rotszylda:

### BRAK WYCZUCIA . . .

O p. Litauerze pisaliśmy już dawniej i nie raz tylko kilka razy. Byli jednak Polacy, którzy nam nie wierzyli, którzy nie mogli pogodzić się z myślą, że p. Litauerowi bliższy jest interes sowiecki niż polski. A nie wierzyło nam dlatego, iż nieprawdopodobnie zgola wydawało się, żeby jakkolwiek Rząd i jakkolwiek Minister Informacji mógł tolerować na stanowisku dyrektora P.A.T. i łącznika z brytyjskim Ministerstwem Informacji osobę, której dzisiaj *Dziennik Polski* zarzuca, iż nie ma "wyczucia sprawy polskiej." *Dziennik Polski* podlega bowiem min. Kotowi, który tak długo ufał Litauerowi i opierał się o niego w stosunkach z Brytyjczykami, iż właściwie powinien sam również odejść ze swego urzędu w ślad za Litauerem.

*Dziennik Polski* bardzo delikatnie zresztą scharakteryzował osobę p. Litauera, o którego przedostatnim kroku (o ostatnim dowiemy się zapewne w przyszłości) tak informuje:

"W artykule p.t. "Stalin i Polacy," b. kierownik P.A.T. w Londynie, p. St. Litauer, zabrał na łamach *Yorkshire Post* głos w sprawie polsko-rosyjskiej. Uczynił to z głęboką troską o interesy Rosji i w pełnym zrozumieniu sowieckiego punktu widzenia. W konsekwencji uznał postulaty rosyjskie i zachęcał do pogodzenia polskiej racji stanu z rosyjską przez odciepienie od Polski terytoriów zamieszkałych przez mniejszości narodowe. A będąc już w usposobieniu do rozdawania, namawiał do dorzeczenia jeszcze na dodatek kilku przywódców polityki polskiej."

W uwadze redakcyjnej *Yorkshire Post* zarejestrowała, iż p. Litauer "do niedawna był tak bliski wewnętrznym kołom Rządu Polskiego." I dlatego nie na miejscu jest zdziwienie *Dziennika Polskiego* że jeden z najpoważniejszych dzienników politycznych W. Brytanii poświęcił tyle miejsca "poglądom osobistym p. Litauera w sprawach o tak doniosłym znaczeniu." Pozycję u Anglików dał Litauerowi Rząd polski i ministrowie Stronki i Kot. Dziś tę pozycję wykorzystuje p. Litauer do działań, które w kodeksie każdego kraju skwalifikowane są jako zdrada stanu, a nie bynajmniej jako brak wyczucia sprawy polskiej. Natomiast *brak wyczucia Litauera* można zarzucić prof. Kotowi, który udzielał p. Litauerowi swego oparcia i opieki przeciw zanicpokojonej opinii polskiej.

### ZAMIENIŁ STRYJEK . . .

Liczne urzędy, które pod osłoną min. Kota sprawował p. Litauer zostały podzielone. Jeden z nich otrzymał znany redaktor socjalistycznego "Robotnika Polskiego" w Londynie, p. J. Szapiro. Jest to rzeczina w prasie bardzo rozgłoszona. W cytatach agencji prasowych czytamy często doniesienia różnych Szapiro, a z Moskwy nawet pewnego Amerykanina nazwiskiem Szapiro. Nasz Szapiro został łącznikiem polskiego Rządu z brytyjskim Ministerstwem Informacji jak o tym doniósł londyński *Daily Sketch*. Ponadto został podobno szefem wydziału prasy brytyjskiej w polskim Ministerstwie Informacji. P. Szapiro znany jest przede wszystkim z jednego wystąpienia w prasie brytyjskiej, a mianowicie z informowania jej w czasie "blitzu" w jesieni 1940 r., iż bombardowanie Warszawy w 1939 r. było fraszką w porównaniu z tym co musi znosić ludność Londynu. *Nota bene*, p. Szapiro nie był wcale w Warszawie w czasie oblężenia. Min. Kot zdaje się i tym razem nie wyczuwać.

### "COPYRIGHT"

Warta wyswietlenia jest jeszcze jedna sprawa z zakresu informowania zagranicy o sprawach polskich. Mianowicie nowojorski *Nowy Świat* omawia w swoich N-rach z 31 marca i 1 kwietnia b.r. dość niejasną historię opublikowania w Stanach Zjednoczonych memoriału P.P.S. z Kraju do brytyjskiej Labour Party. P.A.T. z Londynu przekazał w ostatnich dniach marca b.r. do swojej centrali w Nowym Yorku małą na ten temat notatkę, streszczającą w dwu zdaniach dokument z Kraju. Równocześnie zaś dziennik nowojorski "P.M." znany ze swych częstych wystąpień antypolskich, zamieścił depeszę swojego londyńskiego korespondenta p. Fredericka Kuh, w której



znalazły się interesujące szczegóły z memoriału, daleko wybiegające poza bardzo ogólne streszczenie P.A.T. Depesza jednak p. Kuh zaopatrzona była dopiskiem "copyright."

W ten sposób dokument krajowy, zawierający znane stanowisko zajmowane jednolicie w Kraju w sprawie roszczeń rosyjskich oraz protest przeciw oświadczeniu brytyjskiemu z 22 lutego 1944 r. został przez P.A.T. streszczony do granic bagatelnych, dokładna zaś jego treść ofiarowana czytelnikom postronnym, tak żeby nie można było jej rozpowszechniać. Jest to prawdziwy skandal, tym większy, że oświadczeń innych grup politycznych w Kraju nie publikuje się w ogóle, nawet w streszczeniu. Ciekawe więc kto i w jakich okolicznościach przekazał p. Kuh prawa materialne do treści dokumentu z Kraju, ukrywając równocześnie tę treść przed społeczeństwem polskim na emigracji i przed prasą Polonii amerykańskiej. Jeżeli taki proceder stosowany był częściej, to nie można się dziwić brakowi informacji o Polsce w prasie anglosaskiej. Copyright ma to do siebie, że można je przekazać tylko jednej agencji czy gazecie, odcinając w ten sposób od wiadomości całość prasy danego kraju. W tym wypadku sprawa wyszła na jaw, powinna więc być zbadana a wyniki opublikowane. Rzecz to londyńskiego Komitetu P.P.S. zbadać, kto u nich dysponował treścią dokumentu, oraz Ministerstwa Informacji, któremu P.A.T. podlega. Skoro bowiem p. Kuh wydrukował szczegóły memoriału, których nie podał P.A.T. z jakichkolwiek względów, należało natychmiast publikować to wszystko co najmniej, co podał p. Kuh. Jeżeli zaś ktokolwiek ułożył sprawę z p. Kuh, winny musi być pociągnięty do odpowiedzialności.

## KRAJ A EMIGRACJA

Wczoraj dyskusyjny, a właściwie podwójny odczyt, urządzony staraniem Związku Dziennikarzy R.P. w Ognisku Polskim, w dniu 12 czerwca, przemiecił się w zdarzenie większe, niż może organizatorzy oczekiwali. Tematem odczytu było zestawienie "Kraj a Emigracja," prelegentami zaś ludzie bardzo kompetentni, bo dwaj uczestnicy ruchu podziemnego w Polsce, którzy dotarli do Londynu ze specjalnie im powierzonymi zadaniami: por. Nowak i por. Jur.

Przemówienia ich stały na bardzo wysokim poziomie i wśród licznie zebranej publiczności wytworzyły prawie religijną atmosferę. Były to przemówienia ludzi, którzy dają świadectwo w wielkiej sprawie. Sformułowania były trafne i głębokie. W Kraju — mówił por. Nowak — cnoty narodowe przygluszają wady, w Londynie naodwrot; w Kraju walczą o *realia* niepodległości, w Londynie zadawalają jej pozorami, zewnętrznymi *rekwizytami*, walczą zaś o władzę i wpływy. Por. Jur rozwiewał stare formułki o zdolności Polaków do bohaterstwa tylko na oczach "widowni"; nie ma bohaterstwa bardziej bezimiennego, niż dzisiaj bohaterstwo w Polsce. Kraj domaga się od Emigracji nieustępliwości w sprawach zasadniczych, niepodległości ducha w działaniu, wysokiej kompetencji usprawiedliwionej warunkami materialnymi. Kraj domaga się też uświadomienia sobie przez emigrantów, że każdy z nich ponosi osobistą odpowiedzialność za swoje tutaj działanie i postępowanie. Kraj domaga się też jednności od wszystkich w dążeniu do jednego celu.

W tym ostatnim zagadnieniu leżał najlżejszy punkt prelegentów, jeżeli oceniać ich wysiłki z punktu widzenia praktyki życiowej

Zależy to zresztą od tego, jaki cel sobie zakreślił. Jeżeli ograniczyć się zamierzali do sfery wyłącznie moralno — teoretycznej, do zagadnień sumienia, cel swój osiągnęli. Jeżeli natomiast myśleli, że wystąpienie ich może dać również rozwiązanie na praktyczne, celu osiągnąć nie mogli. Postawili bowiem najważniejszy problem tylko teoretycznie, praktycznie zaś zatrzymali się tuż przed wyciągnięciem wniosków. Istnieje sprzeczność między wezwaniem do jednności, a zasadą osobistej odpowiedzialności. Żli ludzie też nawołują do jednności — w złem, choćby je przedstawiali jako dobro. Wojna i walka polityczna nie może ograniczać się do stwierdzenia jakie są zasady moralne, ale musi z nich wyciągać — i to szybko — wnioski praktyczne. Walka czynna ze złem jest bowiem istotnym *petitio principii* moralności naszej cywilizacji.

Przewodniczył Prezes Związku Red. Nowakowski, który zaproponował, żeby po przemówieniach utrzymanych w tak wysokim tonie, dyskusji nie było. Zebrani zgodzili się z tą sugestią. Wieczór dał im przeżycia bardzo głębokie. Emigracja nasza — duża jej część — jest jeszcze w stanie zestroić swój ton duchowy z tonem Kraju.

## PULKOWNIK JÓZEF BECK

*The Times* z 10 czerwca b.r. zamieścił nekrolog ś.p. Józefa Becka, Ministra Spraw Zagranicznych w latach 1932-39 i jednej z wybitniejszych postaci polskiego życia politycznego w latach ostatnich. Okazuje się, że pułkownik Beck umarł w Snagow, blisko Bukaresztu, w dniu 5 czerwca 1944 i że wiadomość o jego śmierci została wiarygodnie potwierdzona.

Ruch, którego poglądy "Myśl Polska" wyraża, zaliczał pułkownika Becka do swoich przeciwników politycznych i to tych przeciwników, którzy często nie przebiegali w środkach walki. Zapóźno jednak dziś na porachunki osobiste, nie czas na rozrachunki ogólne wewnętrzne, a zwłaszcza też na ocenę historyczną, lub conajmniej zasadniczą polityczną. Dlatego dziś ograniczymy się do zanotowania opinii angielskiej.

"Kiedy Marszałek umarł — píše *The Times* — w 1935 r., pułkownik Beck przekonał się iż trudno już prowadzić nadal politykę swego starego opiekuna, która w rzeczy samej polegała na wygrywaniu Niemiec, Rosji i Francji przeciw sobie. Niemniej, wbrew krytycyzmowi i pomimo słabego zdrowia zatrzymał on swoją pozycję i swoją władzę. Niewątpliwie, pragnął on dobrych stosunków z Niemcami i zapewne, podejrzliwy był wobec paktu francusko-sowieckiego, ale nie musiało to oznaczać uprzedzenia antyrosyjskiego, skoro podpisał pakt nieagresji z Sowietami w roku 1933. Pragnienie bezpieczeństwa na Zachodzie przeważało w jego zamysłach kiedy podpisał pakt polsko-niemiecki w 1934 r. W tym samym roku przedłużył on pakt nieagresji z Rosją do roku 1945."

"Wydarzeniem dużej doniosłości była jego wizyta w tym kraju w 1936 r., by przedyskutować ogólną sytuację w Europie. Około 1939 napięcie w Europie spotęgowało się i wizyta Becka w Londynie w kwietniu tego roku miała również duże znaczenie. W czasie tej wizyty odbyły się, bardziej pełne dyskusje o rękojmy (*assurance*) brytyjskiej — która dana została z góry — iż niepodległość Polski utrzymana będzie przeciw wszelkiej agresji. Niemcy chwyciły się paktu Becka z Brytanią jako wymówki złamania paktu

o nieagresji z 1934 r. Kiedy Beck wrócił do Warszawy, złożył pamiętne oświadczenie w polskim Sejmie, odrzucające żądania, które Hitler przedłożył Polsce i od tej chwili atak Niemiec na Polskę stał się już nie do uniknięcia."

"W 1940 r. Niemiecka Agencja Prasowa ogłosiła, iż Pułkownik Beck aresztowany został blisko Bukaresztu w czasie próby ucieczki za paszportem brytyjskim ze swego wygnania w Rumunii. Beck był napewno patriotą, chociaż bardzo silne napięcie (*stresses and strains*) w latach jego urzędowania, kiedy Europa zbliżała się do katastrofy, uczyniło jego politykę trochę krętą (*somewhat tortuous*)."

Tyle "The Times". Dopelnia obrazu pan C.S. we "Free Europe" który przypomina słowa Pułk. Becka w dniu 5 maja 1939 w mowie sejmowej: "Pokój, jak prawie wszystkie rzeczy tego świata, ma swoją cenę, wysoką ale określoną. My Polacy nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bez ceny — a tą jest honor."

## HRABIA SFORZA O BLOKU

### LACIŃSKIM

Jeszcze przed przyjazdem do Europy i powrotem do Italii, wydał był w Montrealu obecny minister Sforza broszurę p.t. *Demain il faudra faire grand*, domagającą się więc od bliskiej przyszłości pociągnięcia politycznych na wielką miarę.

Chodziło mu o zorganizowanie Europy od strony państw i narodów łacińskich.

Harold Nicolson zajmuje się tą broszurą w *Spectatorze* — nie kryjąc zbytnio pewnych niepokojów, jakie może ona budzić — niepotrzebnie — u Anglo-Sasów. "Hrabia Sforza wydaje się projektować jakąś formę bliskiej współpracy Italii i Francji, pod warunkiem, by taki alians mógł się rozciągnąć na Hiszpanię, Portugalię i Belgię pod postacią łacińskiej federacji."

Ciekawym dodatkiem do narodów łacińskich jest w tej koncepcji — Belgia. Tłumaczy się jej włączenie do systemu łacińskiego, nie tylko jej elementem walońskim (jest przecież i potężny czynnik flamandzki) ale i tym faktem dynastycznym, że przyszła królowa włoska, albo może lepiej obecna księżna Piemontu, jest siostrą króla Leopolda.

Projekt Sforzy zestawia należy ze znanym przemówieniem de Gaulle'a po kollapse Włoch o "dwa wielkich sąsiadach, Italii i Francji." I bardzo słusznie widzi tu p. Harold Nicolson — początek "kontynentalnego" rozwiązania, odrębnego i od planów anglosaskich i od projektów "wschodnich," czytaj rosyjskich.

P. Nicolson przestrzega zwycięskie narody alianckie przed narzucaniem okupowanym państwom Europy jakichkolwiek rozwiązań: "Gdybyśmy, w porwie samofirmującej się arogancji, za bardzo polegali na naszej roli Oswobodzicieli, moglibyśmy łatwo znaleźć, że narody oswojone przez nas, bardziej by odczuwały naszą obecność niż naszą nieobecność..."

Ponad wszystko trzeba więc, konkludując autor, dbać takownie o "zycziwą kollaborację samychże krajów Europy."

Możeby lepiej nawet było, dodajmy, mówić o "zycziwej kollaboracji oswojodzielci z krajami oswojodzonymi?" Boć ostatecznie podmiotem politycznym prędkiej czy później będą właśnie te narody, siedzące na własnych śmieciach.



ALEKSANDA POLESKA

## GORIEW

**G**ORIEW był komendantem poprawczyj kolonii pracy nr. 54, bezwzględny i nieublagany. Pierwszego dnia przyszedł pod baraki, aby powiedzieć co czeka tego kto chciał uciec. Poza obręb *pasiołka* wychodzić nie wolno, chyba do pracy! Kto będzie uciekać zostanie zastrzelony! Potem krzyknął:

*Katoryj z was umiejiet igrat', a ?*

Nikt nie zrozumiał wezwania. Staliśmy w milczeniu. Przedłużało się ono i Żydzi zaczęli się niepokoić.

*Wot duraki, daże igrat' nie umiejut !*

W tłumie rozeszły się szept. Pierwszy wystąpił Szwarcbaum z Bełżca, zaraz za nim Podgórek, który grał w Warszawie, w barze "Odeon" na Czerniakowskiej. W końcu stało ich pięciu przed Goriewem, który patrzył poza nich na *sztabelle* drzewa.

*W waskriesienie budietie tańcowat'.*

Od najbliższej niedzieli na zbitej z drzewa estradzie wszyscy przesiedleńcy z rozkazu władzy *gulali* i tańczyli. Dla czarnoboczych jest praca, ale jest i zabawa — w Związku Sowieckim. Grał do tańca jeden tylko Podgórek, bo tamci nie mieli instrumentów. Czasem przysiadł się z *garmoszką* milicjant Szalajew.

Wiosna w Maryjskiej Republice przychodzi późno. W dniu, kiedy pękł lód na Koksadze i z nad Wołgi powiało zapachem mokrej ziemi, na Podgórkę czekał przed barakiem Szalajew. Marta, z którą Podgórek mieszkał, zaczęła trząść się ze strachu, że Mietka biera do tury.

*Malcz, blad'. Priniesi jemu skripku.*

Podgórek został wezwany do komendanta Goriewa, żeby mu zagrał "Katuszę". Szalajew wyrzucił k'czortu, na drzwi nałożył skobel. Podgórek grał najpierw "Katuszę," później "Razwiewali jabłoni da gruszi," potem znowu "Katuszę" i — "Miasteczko Bełz." Potem przypomniała mu się sosna, która o mało go dziś nie przyniotła. Pomyślał też o *normie*, do której znowu mimo p'ospiechu nie doszedł. A gdy poraz trzeci zaczął grać "Katuszę," widział jak przez mgłę swoją rękę, białą z wyjątkiem dwóch mozołów, czerwonych, nabiegłych krwią.

W piątek znowu czekał Szalajew, a później, w następnym tygodniu, trzy razy jeszcze pod rzą. Ile razy w osiedlu była awantura kończąca się turlmą, Podgórek szedł wieczorem na audiencję. I grał.

Chodził blady i wyczerpany, bo nocne wycieczki nie zwalniały od pracy. Ale przeciw wezwaniom nie protestował. Gdy z sąsiednich baraków zaczęli go buntować, nie nic mówił. Raz tylko zwierzył się Marcie, która powtórzyła Kwiatkowskim: "On — powiedział i na chwilę zawiesił głos — on jest też na zesłaniu. Zmajstrował coś, więc go z Moskwy zesłali na *poprawę*."

Później okazało się, że ma wpływ na Goriewa. Zdarzało się, że umiał wybronić od *sztrafu* lub więzienia. W maju, w rodzinie Kasprzaków zdarzył się taki wypadek. Dwoje starych nie pracowało, mieli tylko po 400 gramów chleba. Pewnego dnia stary Kasprzak zgłosił się do lasu — pełny *pajok*, dla pracujących, wynosił 600 gramów — ale po trzech dniach musiał przestać. Osłabł.

"Nie masz prawa — powiedział mu Goriew — jak raz zacząłeś."

Stary poszedł do pracy, ale sam już nie wrócił. Przywieźli go, synowie, na kazonnej maszynie, nieżywego. Goriew skreślił z listy żywnościowej jedno nazwisko.

O drugiej nad ranem, Szalajew zbudził Podgórkę. Marta wykradła się za nim. Noc była taka, jakiej niema nigdy w Polsce. Niebo, tak pełne gwiazd że uginało się od ich ciężaru, wisiało ponad samą ziemią. Barak Goriewa stał na skraju osiedla, otoczony jak forteca palisadą z drzewa. Marta podeszła do drzwi i przyłożyła oko do szpary, z której wydubala mech.

Mietek siedział pod piecem; nie mogła widzieć jego twarzy. Grał smętną rosyjską melodię o Woldze. Goriew stał przy otwartym oknie, odwrócony. Patrzył w noc. Gdy skrzypce zamilkły, odwrócił się. Płaska, kałmucka twarz zalana była łzami.

## KSIĄŻKA

THE CENTURY OF THE COMMON MAN BY HENRY A. WALLACE

**HENRYK A. WALLACE**, przyjaciel prezydenta Wilsona i sam obecnie wiceprezydent St. Zjednoczonych, jest pierwszorzędną osobistością polityczną. Tym bardziej przyjemna jest nuta, która dźwięczy w niedużym zbiorze jego artykułów, iż jest to nuta optymizmu. W okresie, kiedy coraz bardziej do głosu dochodzi coś, co siebie nazywa realizmem, dlatego że tylko o krok graniczny z cynizmem, książka ta dodatkowo jest tym jeszcze interesująca, że choć pełna rozważań praktycznych, nie gardzi nadzieją i wezwaniem do lepszych instynktów ludzkich. Ten idealizm jedną tylko budzi obawę, a mianowicie, że może to być głos starszego pokolenia, posługującego się jeszcze pojęciami przeszłości, a za tym głos człowieka odosobnionego.

St. Zjednoczone, w pojęciu własnego społeczeństwa, a też przeważającej ilości innych narodów, uchodzą za najszczęśliwszy kraj na kuli ziemskiej. Złożyły się na to ich obszar, bogactwo, prawodawstwo i droga, otwarta przed każdym, zdobycia stopy życia, o jakiej nie śniło się setkom milionów ludzi żyjących w Azji, Afryce, a nawet Europie. Ten prosty człowiek, którego panowanie Wallace ma na myśli, należy poniekąd, wedle skali życia innych narodów, do warstwy średniej; jest obdarzony własnym domem z wygodami nowoczesnej techniki, światłem elektrycznym, centralnym ogrzewaniem, nowoczesną kanalizacją, elektryczną lodownią, radiem, wygodnymi meblami i dywanami. Czuje się uprawniony do własnego samochodu, porządnego ubrania i książek. Poza tym dostępne mu są różne przyjemności, kino i teatr, podróże, wycieczek wakacyjny, szkoły i uniwersytety dla jego dzieci, różne zabawy i sporty. Oto przeciętna rzeczywistość, a napewno dostępna możliwość dla każdego obywatela amerykańskiego. Obraz ten mógłby wydawać się idylliczny, gdyby nie różne zewnętrzne komplikacje, to znaczy dwie światowe wojny, a w pierwszej między wojnami kryzysy ekonomiczne tak groźne, iż naraziły one same St. Zjednoczone na ogromne bezrobocie, a inne narody wręcz pchnęły do drugiej wojny.

Obawa przed kryzysem finansowym, bezrobociem i powtórzeniem błędów popełnionych po pierwszej wojnie jest główną troską Wallace'a. Polityka ekonomiczna St. Zjednoczonych po roku 1919 polegała na tym,

że pożyczony wiele miliardów dolarów państwu południowo-amerykańskim i Europie, domagały się zwrotu tych pożyczek w pieniądzu, a równocześnie swój własny przemysł obwarowały wysokimi cłami. Błąd, wedle Wallace'a, był w tym, że ufając we własną pomyślność i bogactwo, Stany chciały na nich poprzestać. W tym usposobieniu tkwił rdzeń tak zwanego izolacjonizmu. Tymczasem wzrost techniki, potrzeba surowców, niesłychany przewrót w komunikacjach — spowodowany samolotami, jednocząca cały świat coraz bardziej w jedną całość, iż nawet najszczęśliwsi są narażeni i nie mogą pozostać odosobnieni.

Apel prezydenta Wallace'a do szczęśliwego człowieka, obdarzonego domem, samochodem i innymi wygodami życia, polega na tłumaczeniu, że tego co ma nie potrafi powiększyć, ani utrzymać, jeżeli inne narody, a nawet kontynenty, pozostaną na stopie życiowej znacznie niższej. Dopiero rozszerzone spożycie wzmocze bodźce do coraz większej i jak gdyby wzmoczonej produkcji St. Zjednoczonych.

Ten punkt widzenia jest zarazem optymistyczny i nie pozbawiony szlachetnej tężyny; dawaj drugiemu, a będzie ci się lepiej powodziło; wyjdź z siebie, a spostrzeżesz się, jak ten wysiłek będzie korzystny. Jest to na wielką skalę punkt widzenia rozumnego przedsiębiorcy, który sam dużo zarabiając cieszy się z tego, że i inni przy tym się bogacą.

Optymizm zaś polityczny Wallace'a polega na tym, że patrząc na Rosję, znając jej obszar i naturalne bogactwa oraz wielki postęp techniczny osiągnięty w dwudziestolecie po rewolucji, przypuszcza, że przyszłość Rojji leży na tej samej drodze uszczęśliwiania prostego człowieka przez zaś opatrzenie go we własny dom, samochód, elektryczność, radio, książki i wyżej wymienione przyjemności — po czym szerokim gestem do tej wspólnoty w szczęściu zaprasza zwycięskie i zjednoczone narody. Wallace uważa, że podniesienie stopy życiowej upośledzonych i głodnych, a tym samym wzmoczenie produkcji i uniknięcie bezrobocia, to najbardziej liberalna forma ekspansji. Natomiast oburza się na sposoby przewagi tylko militarnej i odrzeka się tak zwanego imperializmu. "Czego potrzebujemy — pisze — to nie amerykańskiej, imperialistycznej przewagi w powietrzu i na morzu. Przez współpracę z innymi narodami zdobę-



dziemy bezpieczeństwo i pokój, dążąc zaś do imperialistycznej przewagi w powietrzu i na morzu, zdobędziemy tylko brak bezpieczeństwa i wojnę, wzmożone podatki i nowe źródło krwi dla naszych dzieci." (str. 60.)

Wszystkie artykuły odnoszące się do państw południowej Ameryki, nacechowane są tą umiarkowaną polityką dobrego sąsiedztwa. Stosunek do Zjednoczonych Narodów jest bardziej mglisty. W Karcie Atlantyckiej Wallace widzi naturalnie główne wytyczne ich dalszego współżycia. Następnie przewiduje, że siła lotnictwa przy końcu wojny będzie tak wielka w ręku Sprzymierzonych, że tym samym da im broń dla uniemożliwienia dalszych gwałtów. "Musiał być jakaś organizacja—pisze—dla uniknięcia wojny ekonomicznej i dla narzucenia ekonomicznego pokoju między narodami. Prawdopodobnie będzie musiał powstać międzynarodowy trybunał do zatwierdzania zatargów, a międzynarodowy trybunał implikuje powstanie jakiejś światowej rady, tak że jakkolwiek by powstał system światowy, miałby dość giętkości, by przystosować się do zmieniających się okoliczności." (Str. 37.)

Więcej światła na stanowisko Wallace'a rzuca rozdział poświęcony trzem filozofom; niemieckiej czyli nazistowskiej, głoszącej że siła goruje nad prawem; marksistowskiej, opartej na zasadzie wojny klas i mogącej jakoby ustać tylko z chwilą kiedy proletariatus weźmie władzę w ręce; i trzeciej, do której sam autor się przychylił, a która jest demokracją opartą na chrześcijaństwie.

"Zaprzecza ona, ażeby człowiek był stworzony dla wojny, czy to ma być wojna między narodami, czy pomiędzy klasami i stwierdza odważnie, że ostateczny pokój jest nieunikniony, bo wszyscy ludzie są braćmi, a Bóg jest ich Ojcem." (Str. 61.)

Dwa są powody wojen: bezrobocie i niewykorzystanie bogactw kuli ziemskiej. Opatrzność daje w ręce liberalnemu kapitalizmowi możliwość zwalczania tego zła. "Przy zapewnieniu pracy—pisze Wallace—żadna z zachodniej demokracji nie może obawiać się komunizmu. Przy bezrobociu trudnoby było nawet Stalinowi, gdyby się temu jak mógł sprzeciwiał, uniknąć wzrostu komunizmu."

Artykuły Henryka Wallace'a są pisane z intencją, aby społeczeństwo amerykańskie zachęcić do wytrwania w wojnie i wygrania pokoju. Ciekawym ich uzupełnieniem jest obraz obecnego okresu wojny, przedstawiony w kwartalniku amerykańskim<sup>1</sup> przez Geoffrey Crowther. Autor nie jest żadnym ekstremistą i szuka tylko drogi wyjścia z dylematów oczywistych i widocznych. Za punkt wyjścia bierze książkę prof. Carr'a "Conditions of Peace," znaną czytelnikom Myśli Polskiej i pisze, że dylematy owe postawiła ona jaskrawo, nie dając jednak ostatecznej do ich rozwiązania syntezy. Stwierdza Crowther, że przy końcu pierwszej światowej wojny ludzie wierzyli, iż pokonali zło i stoją na progu złotej ery. Wilson miał posłuch, bo przemawiał do ludzi przekonanych. Tymczasem gorzkie doświadczenie wykazało, że wiek XX nie jest wcale dalszym ciągiem XIX-go, że pokój wersalski, zamiast otwierać drogę w przyszłość był raczej ostatnim odbłaskiem gasnącego liberalizmu. Trzy zasady głoszone wówczas: przedstawicielstwa parlamentarnego, wolności w inicjatywie prywatnej

i samostanowienia narodów miały krótki żywot, a Liga Narodów trzymana jest jak gdyby w magazynie na przechowanie. Natomiast jako możliwości zarysowują się: panowanie czterech wielkich mocarstw i ekonomiczna kontrola nad produkcją i surowcami świata. Znamy też wszystkie siły będące w grze: propagandę, radio, zbliżenie komunikacji, strach przed bezrobociem i większą dbałość mas o bezpieczeństwo, niż o zamożność.

Karta Atlantycka wydaje się mglistą, a wymienione kierunki, nie przybrały postaci żadnego programu. Przeciwnie, kojarzą się ze sceptycyzmem i brakiem wiary w określony program.

Jeżeli się spojrzy na cztery wielkie Mocarstwa, to kraje anglosaskie mają w obyczajach swoich wiele demokratycznej tradycji, Rosja nie uznaje ich zupełnie, Chiny przechylają się także do dyktatury. Warunki Anglii bardziej skierowują tę wyspę do planowej gospodarki od St. Zjednoczonych, które jednak też muszą się liczyć z państwową kontrolą. Równocześnie toczy się wojna i narzuca propagandę, gospodarkę państwową, Blitzkrieg, jednym słowem faszyzm. Prąd czasu oddala ludzi od demokracji, która była ideałem ich ojców, a co gorsze, Szatan, jak pisze Wallace, Hitler, jak pisze Crowther, tak wcielił i urzeczywistnił wszystkie problemy XX wieku: "że cokolwiek by się stało w obecnej wojnie, Hitler będzie nam następował na pięty przez resztę naszego życia. Jedno poślizgnięcie się, jeden upadek, a siedzę nam na karku."

Daremnie, powołując się na Abrahama Lincolna, woła się, że naród nie może istnieć, jeżeli jest nawpół wolny, a nawpół niewolniczy. Uznając jaskrawe tezy Carr'a, autor artykułu nawołuje do kompromisu, to jest do pogodzenia wolnego przedsiębiorstwa z nadbudową wspólną gospodarki. "I angielska i amerykańska demokracja, każda na swój sposób, w ciągu 150 lat rozwiązały podobny konflikt pomiędzy wolnością, a porządkiem w sferze polityki." Na razie Faszyzm XX wieku zabił Liberalizm XIX-go, ale życie, ażeby się krzewić, musi polegać na jakimś skojarzeniu. Nie wystarczy na to przekonanie, że tezy i antytezy dogorywują w straszny konflikt; potrzeba wiary w nową demokrację.

Widzimy więc w jaki sposób Crowther uzupełnia Wallace'a. Dodaje on do tez Wallace'a pewien posmak chrześcijaństwa, obaj jednak nie wyrastają ponad zagadnienia materialne. Temu sto lat w Polsce żył filozof, August Cieszkowski, niestety nawet we własnej ojczyźnie mało czytany i rozumiany. W zadziwiający sposób przewidział on stan rzeczy i przesilenie światowe, które przeżywamy dzisiaj. Ale też nie miał żadnej wątpliwości, że dla wyprowadzenia świata z chaosu, Religia wydać musi ze siebie coś więcej, jak zyczyli komentarze do czysto materialistycznych zabiegów.

JAN RAJECKI

NOWOŚĆ:

KRZYSZTOF HOLL'S  
"KRYZYS PIENIĄDZA"

Przekład z angielskiego, przedstawia pogląd katolicki na system monetarny.

Do nabycia w kioskach polskich oraz w Firmie wydawniczej: F. Mildner & Sons, Herbal Hill, London, E.C.1. Cena 5/-.

DLA RANNEGO ŻOŁNIERZA

Do Wielkiej Brytanii przybywa transport rannych żołnierzy polskich, którzy brali udział w ostatniej kampanii okrywając chwałą imię Polski. Ranni żołnierze polscy znajdują na terenie Wielkiej Brytanii pomoc i opiekę lekarską. Polski Czerwony Krzyż pragnie też otoczyć rannych żołnierzy troskliwą opieką.

P.C.K. przygotowuje upominki celem rozdania ich naszym żołnierzom w szpitalach i zwraca się z gorącym apelem do Polaków na terenie Wielkiej Brytanii o nadsyłanie darów dla rannego żołnierza. Chodzi głównie o słodycze, papier listowy, słowniki kieszonkowe i samouchki angielskiego, książki, papierosy oraz drobne przedmioty codziennego użytku. Dary prosimy nadsyłać pod adresem Polskiego Czerwonego Krzyża: 34, Belgrave Sq., London, S.W.1. z adnotacją: "Dla rannego żołnierza."

RZECZY ŻOŁNIERZY  
U RODZIN BRYTYJSKICH

Kolo Opieki nad Żołnierzem w Wielkiej Brytanii, chcąc przyjąć z pomocą żołnierzom, którzy złożyli swe rzeczy osobiste u rodzin brytyjskich przed utworzeniem Przechowalni Polskiego Czerwonego Krzyża (adres tej Przechowalni: 15, Rutland Street, Edinburgh), otwiera kartotekę adresów osób brytyjskich, u których zostały złożone bagaże, celem ewentualnego wyszukania i powiadomienia rodzin zainteresowanych w Kraju po wojnie. Kolo wzywa żołnierzy w interesie ich rodzin o podawanie tych adresów według następującego wzoru:

1. Dane osobowe żołnierza: stopień wojskowy, imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres wojskowy.

Uwaga: po takiej rejestracji zmiany adresów winny być przesyłane do Kola.

2. Adres gdzie zostały złożone rzeczy: imię i nazwisko, dokładny adres pocztowy (z wymienieniem Anglia czy Szkocja, lub Walia), dojazd koleją czy autobusem, nazwa stacji.

3. Adres kogo poinformować w Kraju: imię i nazwisko danej osoby, ewentualnie dwu osób, z wymienieniem o ile możliwe imion ich rodziców stały adres w Kraju oraz adres według ostatniej wiadomości.

Zarząd Kola Opieki nad Żołnierzem  
w W. Brytanii  
7, Greenhill Gardens, Edinburgh.

LOTNA BIBLIOTEKA ZRZESZENIA  
STUDENTÓW POLAKÓW

Zarząd Główny Zrzeszenia uruchomił Lotną Bibliotekę Naukową w Edynburgu.

Prawo korzystania z biblioteki posiadają wszyscy studenci i maturzyści pozostający w szeregach wojskowych, a przez to nie mający dostępu do bibliotek uniwersyteckich.

Z lotnej biblioteki nie mogą korzystać koledzy odkomenderowani na studia ani stacjonowani w miastach uniwersyteckich.

Koledzy pragnący korzystać z biblioteki są proszeni o podawanie tytułów książek na poziomie uniwersyteckim, względnie tematu zainteresowań naukowych, co będzie podstawą dostarczenia im żądanych dzieł.

Zainteresowani winni skomunikować się listownie z Kol. Ireną Sumowską, 18, Bristo Street, Edinburgh.

Na pokrycie kosztów korespondencyjnych oraz opłat przesyłek pocztowych prosimy o dołączenie do pierwszego listu Postal Order na sumę 2 sh. (dwa szylingi).

Zarząd Główny Zrzeszenia Studentów Polaków  
w Wielkiej Brytanii.

TREŚĆ Nr. 72 "Myśli Polskiej"

INWAZJA I SOJUSZE — E.S.; BUDŻET NA ROK 1944 — St. Woj.; NOTV I UWAGI; GORIEW — Aleksandra Poleśka; KSIĄŻKA — Jan Rajewski (The Century of the 'Common' Man by Henry A. Wallace).

MYŚL POLSKA

Wychodzi dwa razy w miesiącu.  
Redakcja i Administracja:  
24, Wellington Road, St. John's Wood,  
London, N.W.8. Tel. PRIMROSE 4350.  
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/-  
lub \$2.  
Prenumerata półrocznie (12 numerów):  
12/- lub \$4.

<sup>1</sup> "Foreign Affairs." January 1944.